



JERZY KAMIL WEINTRAUB

Pamiętnik

18 X [1942]

Współcześni. Zdaje im się, że są częstkami postępu. Że oni trwają przede wszystkim. Czym są naprawdę? Co znaczy ich gorączkowa krzątanina? Pośpiech dla pośpiechu. Wstępowanie do góry – po ruchomych schodach, schodzących na dół. To im daje namiastkę ruchu, namiastkę działania, ważności. Jak ważni są w swojej nieważności, swojej niewspółczesności. Jak szybko rozkładają się i znikają. Po co tyle słów dla usprawiedliwienia własnej drapieżności, dla wygadania swoim instynktom posiadania. Nienawidzą, bo nie posiadają niczego. Nienawidzą, bo posiadają za mało. Nienawidzą, bo inni czyhają na to, co jest ich chwilową własnością. Śpieszą się, pędzą, nawet gdy są zmęczeni, i mijają, ślepcy, to wszystko, co od stuleci stworzyli tamci, inni, co wyhodowali na pożywcę twórczego cierpienia. A tamci przemijają wiecznie, są nieskończonym ruchem obracającej się wokół ziemi wieczności, tej wieczności, na której wychowaliśmy się, którą wznieśliśmy nad sobą, która mieści w sobie to wszystko, co da się objąć słowami, i to wszystko, co się w żrenicy nie zmieści. Ogrom. Ogrom. Codziennie ocierać się o wielkość, tłuc skrzydłami w spiętrzone wrogo zapory i zdumiewać się, zachwycać i upadać w bezsilności. I biadać nad własną małością. I cieszyć się, jeśli uda nam się jakiś wzniosty ochłap pochwyć, przeżuć i przetworzyć. A tamci mijają wiecznie, zasmuceni może, uśmiechnięci może... A my? A my? Albo za wolno zdążamy, albo za prędko, współcześni pośród niewspółczesnych, niewspółcześni pośród współczesnych, kłamcy, tchórze, których nie stać na pochylenie się nad wszystkim tym, co nie jest z nami związane. Tłumacze pogardy, samotności i zawiści. Co za męka! Iść przez ciemność i lękać się światła, zasnuwać się wieloznacznością i nie przyznawać się do owej wyjącej próżni, która siedzi w nas i boli. I nie w nas, a we mnie, który nie mam siły na wyjście z siebie, który nie mam siły, aby przez własną ciemność przebić się na światło dzienne.

„Świat przygniół mi zmęczone oczy i złamał wzrok jak szpadę. Dlatego lubię noc”¹ (L.L.). Słowa. Słowa. Słowa. „Miasto kamienne, odejdz.”². Tyle zamierzeń przede mną i we mnie, i tyle nieoczekiwanych przeszkód. Jutro powinienem zacząć. Mgławica we mnie. Sprowadzić notatki. To jeszcze mnie ratuje. Chryste Panie, ile niehumanistyki trzeba w sobie hodować, aby ocalić we mnie to wszystko, co może mieć jakieś twórcze znaczenie. Przewyciężenie słabości dla odtworzenia słabości, która ma posiadać tak zwaną siłę wyrazu. Вздор!³

23 X [1942]

Już przeszło dwieście wierszy *Drogi przez noc*. Nie upieram się zresztą przy tym tytule, ale jest on po prostu celowy. Pierwsza część – fabularna. Trudności związane z samą formą opisu – olbrzymie. I wciąż to samo osnuwanie się siatką tych samych zwrotów, pojęć i odniesień, samoopętywanie się magicznym kręgiem, z którego niełatwo wyjść. Ale to jest związane ze specyficzną organizacją poetycką i nic na to nie mogę poradzić. I u Błoka podobne słabości. Przewarstwianie się słownika od *Ante Lucem*⁴ aż do ostatniego okresu. Czy to konieczna jednostajność symbolizmu? Przecież nie wszędzie wyglądało to w ten właśnie sposób. Przecież Mallarmée bardzo różnorodny, a nawet Maeterlinck pomimo tego samego wygłosu. Tak. Ale wygłos to tonacja wewnętrzna, podczas gdy wspomniany wyżej umowny krąg pojęć jest tylko zewnętrznym ułatwieniem, albo... prywatnym szyfrem. Pamiętam u Trakla: siostry, samotnicy, jesień, mniszki, wnukowie nienarodzeni – to wszystko stanowi charakterystyczny i odrębny krajobraz, ale ileż niebezpieczeństw kryje on jednocześnie w sobie. Jak długo trwać mogą wszystkie możliwe zestawienia dziecinnej łamigłówki? Coś w tym już jest, ale to nie wszystko. Ach, żeby nie być ograniczonym przez siebie samego, tyle luk, tyle dziur i potknięć. Trzeba dokładnie przeżyć ten sam okres, powrócić parę razy do niego i jeszcze potem – nie ma się w sobie tej twórczej pustki, w której

¹ Fragment wiersza *W nocy* (z połowy lat 30.) Leo Lipskiego (1917–1997). Jego teksty drukowano w „Kuźni Młodych”, „Naszym Wyrazie”, „Pionie” – stąd mógł znać je Weintraub. Tuż po cytacie poeta zapisał inicjały autora: „(L.L.)”. W edycji *Utworów wybranych* pojawił się przypis: „Według informacji Joanny Weintraub-Krzyżanowskiej chodzi o Leo Lipszyca, jednego z przyjaciół poety” (J.K. WEINTRAUB: *Utwory wybrane*. Wybór, układ i wstęp R. MATUSZEWSKI. Teksty z rękopisów oprac. A. PIORUNOWA. Warszawa 1986, s. 273). Jak wiadomo, Leo Lipski to pseudonim literacki; prawdziwe nazwisko to: Lipschütz.

² Fragment wiersza Weintrauba *Nietoperze* z 31 marca 1942 r.

³ Brednie, bzdura, nonsens. Wszystkie konsultacje rosyjskojęzyczne oraz przekłady z języka rosyjskiego, jeśli nie zaznaczono inaczej – Piotr Mitzner.

⁴ *Ante lucem* – cykl poetycki Aleksandra Błoka (1880–1921) napisany w latach 1898–1900.

się lęgną zaczątki nowych zamysłów. I znowu to samo nieszczęście. Nowe pisklę obrasta starym pierzem i trzeba szukać nieuprzedzonego ucha, które w przejmującym kwileniu usłyszysz jakieś nowe nuty – (przymknąwszy oczywiście uprzednio oczy). Samotność, samotność i jeszcze raz samotność... Obijanie się o wciąż te same ściany. Co za koszmar! I jeszcze nie myśleć o innych, żeby uchronić siebie samego, żeby wyjść na zdrowych nogach z naszej potwornej nocy ogólnego wykoszlawienia. Epoka palców wskazujących, epoka łap poklepujących się po portfelu... Noże w zębach, pociąganie za cyngiel, zbiorowa mordownia. Co jeszcze z tego wyjdzie? Przecież doszło się już do kresu. Cofnąć się już nie wolno. A więc brnąć dalej przez to cuchnące trzęsawisko, które – oby kończyło się przepaścią. Bo w tym stanie „na dobre” już się nic nie zmieni. Za daleko się poszło, za wiele się dopowiedziało. I przyjaźń w portfelu się lęgnie. A więc *Droga przez noc* do samego siebie poprzez pamięć zaginionych czy zagubionych przyjaciół. Ile fałszu jest w każdym prawdziwym wizerunku i ile prawdy w fałszywym: własnego fałszu i własnej prawdy. I żeby się tego nie wstydzić, trzeba o tym napisać, potępić się i wznieść się na własnym potępieniu, bo to właśnie będzie tak zwane wzniesienie liryczne, punkt kulminacyjny zachwytu nad samym sobą. I czym jest to wszystko w istocie? Pozycją obronną, obawą o własne nogi, bo koślawców zbyt wiele się lęgnie. Nawet miłość jest bardzo ułomna. Tylko słowa są bardzo posłuszne i papier się wcale nie gniewa, bo i tak znajdzie swojego mściciela. A będzie nim czas, w którym – jeżeli dożyjemy – zwrócimy się poza siebie i jeszcze prędzej odwrócimy się z obrzydzeniem. Bo każde kłamstwo (a może niecelność i chęć popisywania się z własną niezręcznością) pociąga za sobą obrzydzenie, a to z kolei nowe kłamstwo. Samotność i strach, strach i samotność, i długa, długa noc. „Ileż obrazów, jak deszcz, spływa po nas”⁵. Może to i lepiej, może to i lżej, ale czasem i pustka ciąży, zwłaszcza kiedy jest niezupełna. (Bywają takie „większe połowy”). Tak mi brak tego spokoju, który pozwala na zachowywanie siebie w słowach. I tego biadolenia też zbyt wiele. Może się przejeść. Cóż, kiedy radość jest nietwórcza. Cóż, kiedy nie umiem się radować.

3 XII [1942]

Wczoraj wstałem po raz pierwszy z łóżka. Ręka mi się trzęsie, kiedy to piszę. Taki jestem osłabiony. A więc początkowy pomysł *Drogi przez noc* spalił na panewce. Po to napisałem te sześćset wierszy, aby z obrzydzeniem odwrócić się od nich i aby zabrać się wreszcie do pracy właściwej, która w rezultacie przyniosła pierwszą część poematu i niesamowite wyczerpanie, które dopo-

⁵ Fragment wiersza *Ciężkie jest słowo* z 28 lutego 1942 r.

mogło chorobie. A jednak wykazałem w okresie pisania tak wielką siłę woli, że choroba, której się spodziewałem, wybuchła dopiero wtedy, kiedy jej pozwoliłem na to, a więc w pół godziny po ukończeniu ostatniego wiersza. Nie mogę powiedzieć, że bym był z pierwszej części tak bardzo zadowolony. Dobrze jednak, że zrzuciłem z siebie jeszcze jedną porażkę po to, aby pójść niewiadomą drogą w wiadome, które mnie czeka w części drugiej. Gdybym nie zachorował, miałbym poemat już poza sobą. Teraz jednak występują pewne przeszkody, które są wynikiem choroby, rozmów z przyjaciółmi i przemyśleń związanych z owymi rozmowami. Czuję, jak mi się osuwa grunt spod nóg, bo przecież my wszyscy, tzw. pracownicy kultury, tworzymy ponad głowami głuchych i ociemniałych. Tę nić, która się zadzierzgnęła stulecia przed nami, chcemy snuć dalej – cóż, kiedy trudno tak długo utrzymać się w powietrzu. Gangrena, której początek dała niepodległość, postępuje nieuchronnie dalej. Dookoła piekielna pycha i zdumiewające zadowolenie z siebie. Narodowa mania wielkości przy zupełnym braku pokrycia wewnętrznego nie może sprzyjać procesowi tworzenia kultury. Jeżeli obróciłibyśmy się wstecz, nigdy takiej samotności nie znajdziemy, takiej absolutnej samotności, która otaczała tworzących. Tamta inteligencja, jedyna pozytywna pozostałość szlacheckiego, przeminęła bezpowrotnie. Nowa nie mogła się narodzić na skutek specyficznych warunków składających się na atmosferę pseudoniedległości. Cóż więc pozostaje? Garstka tworzących – teatr bez publiczności. (To powiedział J.K.⁶ – i ja też o tym myślałem). W związku z tym zaobserwowałem na sobie osłabienie owego musu wewnętrznego, który powodował mus zawsze przy pisaniu.

Czytałem Leśmiana (duży talent, jedyny poważny reprezentant liryki niepodległej P[olski]), który usiłował stworzyć rodzimą balladę i częściowo mu się to udało. Co za zdumiewająca intuicja, która wyczuła balladową przeszłość słowiańską, poprzedzającą poetę, i przedłużyła ją w naszą epokę. Ballady z *Łąki* pozostaną zawsze najlepszymi rodzimymi balladami. Nawet niemiecki mit *Wasserfee* został przetworzony w *Balladzie dziadowskiej*⁷ tak, jak gdyby przeszłość mitu zamieszkiwała nad Wisłą, a nie nad Renem, i to w stosunkowo niedawnych czasach. Inne wiersze – to majstersztyki i cały szereg porażek, wynikający z nazbyt hojnego szafowania atrybutami magicznymi poezji fantastycznej (sny, cienie, śmierć), która w końcu przekracza granice umiaru i staje się nic nieznaczącą igraszką potężną z wydmuchiwanymi pięknymi bań mydlanych prosto w oczy czytających entuzjastów. Lecz pomijając to

⁶ W wydaniu *Utwory wybrane* edytorzy dodali przypis o treści: „Chodzi zapewne o Jana Kosińskiego” (J.K. WEINTRAUB: *Utwory wybrane...*, s. 274). Można rzeczywiście przyjąć, że w tym fragmencie jest mowa o późniejszym znanym scenografie Janie Kosińskim (1916–1974). Jerzy Kamil Weintraub przyjaźnił się z nim, współpracowali przy tworzeniu Wydawnictwa Sublokatorów Przyszłości. Nie jest możliwe ustalenie okoliczności, w których Kosiński opowiadał o „teatrze bez publiczności”. Była to prawdopodobnie część prywatnej rozmowy dwóch przyjaciół.

⁷ Zob. B. LEŚMIAN: *Łąka*. Warszawa 1920, s. 47–50.

wszystko – nie znajdzie się żadnego poety naszego kraju, którego można by postawić na równym poziomie z Leśmianem. Ten ostatni osiąga miejscami doskonałość i szczyt zespalandia się z naturą. Jeszcze napiszę o tym! Tarle, *Napoleon* (książka, której zaletą jest suchość), Karin Michaelis (przepiękne książki dla dzieci), Milne'a *Chatka Puchatka* (książka dla dzieci, przeznaczona dla dorosłych, którzy posiadają absolutne poczucie humoru) i inne⁸. Walerij Briusow⁹ wykazuje zadziwiający brak poczucia ważności słowa przy jednoczesnym opanowaniu i odkrywczości formy poetyckiej (metr, wersyfikacja w porównaniu z poprzednią fazą poezji rosyjskiej), co często w ostatecznym wyniku właśnie dlatego zawodzi i robi wrażenie, jak gdyby mieszanina waty i żywego mięsa miała pokryć doskonale wykonany szkielet. A jednak *Trzecia jesień* pozostanie jednym z najlepszych liryków programowych i jest zdumiewającym przecuciem rzeczywistości, która w rok później (1917) wypełnia pustynię myśli i uczuć. Bielyj Andrzej to wysokiej klasy retor (jego retoryka jest twórcza, co zdarza się bardzo rzadko w tak niebezpiecznej dziedzinie). „Рыдай, буревая стихая, в столбах громового огня”¹⁰. (Wydaje mi się to nieprzetłumaczalne, ale jest to dowodem tylko mojej słabości). „Płacz, burzowy żywiole / W słupach gromów ognistych!”

jamb
 chorej trochej (pierwsza długo akcentowana)
 chorjamb
 („Молча сижу...[под окошком темницы]”)¹¹
 jest odwrotnością (jambchor)
 daktyl
 anapest
 spondej
 amfibrach¹²

⁸ E. TARLE: *Napoleon. Zmierzch*. Przeł. H. WINAWEROWA. Warszawa 1938; K. MICHAËLIS: *Bibi. Życiorys małej dziewczynki*. Przeł. A. WALDENBERGOWA. Warszawa 1932; K. MICHAËLIS: *Dzieci z Nyhavn*. Przeł. T. ZABŁUDOWSKI. Warszawa 1938; A.A. MILNE: *Chatka Puchatka*. Przeł. I. TUWIM. Warszawa 1938.

⁹ Być może chodzi o: W. BRIUSOW: *Ognennyj angel*. Moskwa 1908.

¹⁰ Wers z wiersza Andrieja Bielyja (1880–1934) *Родине* („Ojczyźnie”). Utwór powstał w sierpniu 1917 r.

¹¹ Cytat z liryku *Пленный рыцарь* (*Rycerz w niewoli*) Michaiła Lermontowa (1814–1841). Wiersz pochodzi z 1839 r. Zob. przekład pod datą 22 I [1943] w *Pamiętniku*.

¹² W rękopisie obok nazw stóp metrycznych narysowane czerwoną kredką sylaby.

18 I [1943]

Długo nie mogę zasnąć – *signum temporis* – i wtedy to właśnie wracają natrętnie do mnie wspomnienia tamtej wiosny. Zwycięską nazwałem ją niegdyś, jak gdyby to puste słowo mogło być odpowiednikiem największych moich uniesień. Kiedy po roku spojrziałem z odrazą (dlaczego?) na dokumenty wierszowane, które mi pozostały, obwiniłem człowieka o wzniostłość, chcąc ratować własną twórczość, która w owym okresie znajdowała się w stanie rozpadu artystycznego. Zbyt słaby widocznie byłem (i jestem), aby Nienazwane w słowa zaklinać. To ja stoczyłem się w dół z falą zagarniającego mnie czasu, a miłość mnie przerosła, a słowa moje, tak wznioste wówczas, okazały się suchotniczą oazą na niezmierzonej pustyni retoryki. A teraz „w dniu trwogi”¹³ osamotnienie moje rośnie i wraca tam, gdzie już dotrzeć nie może. („Nie wrócę w tamtą wiosnę, kiedy w zachwyceniu minąłem własne szczęście zaledwie rozkwitłe”¹⁴... tak, to do tamtego okresu się odnosi). Zbyt pobłażliwy byłem dla siebie, a ta chęć ciągłego samousprawiedliwienia się nieznośną mi się staje. A po sześciu latach tak wiele można zapomnieć i tak wiele można wybaczyć. Czas wygładza wszystko. A ja muszę iść dalej. Ślepe zaułki. („A żyć kazał w dniu trwogi tam, gdzie z murem potyka się mur”¹⁵). A wówczas były sosny i brzozy, pomiędzy którymi wiodła długa droga radosnych zasmuceń i zamyśleń. I te wszystkie obrazy (nie te, które powiędły w wierszach) zachowują po dziś dzień swoją świeżość. Ale nie tylko dlatego trapi mnie bezsenność. To wszystko, co się dokoła dzieje, i bezruch, który mnie przykuwa. Długa choroba i nieprzyjemności. *Droga przez noc*, która utknęła w drodze. Ta pierwsza część – to porażka, ale przecież świadoma porażka, którą chciałem przewyciężyć. Przecież *Zapiski Wiragula* miały być trzecią częścią, ale zbudowanie tego pomostu (I–III część) jest obecnie nie do wykonania. Na przeszkodzie stoi obecne znieruchomienie i bezwład psychiczny. Osamotnienie, przygnębienie bezmierne. Nie widzę drogi dalej. I tak po trzech latach zwycięstw i ustawicznej, odradzającej samoobrony – klęska tym razem ciężka, bo grozi uduszenie wciąż tymi samymi obrazami. 1940 – powrót do października, wskrzeszenie tego wszystkiego, co wykotysało dzieciństwo i wyładowało się w okresie „Sturm und Drangu”. Jesienią załamał się, długotrwała choroba i rekonwalescencja¹⁶.

Las, który był źródłem długiego odradzania się. Od *Lasu*, poprzez *Orfeusza*, aż do *Tęsknoty za lasem* ciągnie się pasmo zwycięstw. Już *Rzeka*, która

¹³ Z wiersza *Śpiew w ślepym zaułku*, który powstał 5 stycznia 1943 r. Wówczas poeta mieszkał na Starym Mieście. „Dzień trwogi” to dzień, w którym Niemcy przeprowadzili akcję likwidacyjną w getcie. Żydowska Organizacja Bojowa po raz pierwszy stawiała wtedy opór zbrojny.

¹⁴ Fragment utworu *Epilog* z 5 maja 1942 r.

¹⁵ Słowa z liryku *Śpiew w ślepym zaułku* z 5 stycznia 1943 r.

¹⁶ To już zima 41 [przyp. aut.].

jest przecież rozwiązaniem *Śpiewu pod tuną*, widziana jest inaczej. To las tak ukształtował widzenie. I jeszcze jedno: żywioł ludowy odradzający twórczość. Stamtąd trzeba czerpać soki. A potem, a raczej równolegle do tego, nawiązanie do ballady rycerskiej. Te dwa żywioły: rycerski i leśny, jak to określił Popruż¹⁷. Leśny – czerpanie ze źródeł ojczystych i podziemnych, i rycerski – wskrzeszenie ducha najwyższej ofiarności. To samo słońce, które świeciło nad Ronsevaalem, oświetla teraz zwaliska Stalingradu. Ale aby to wszystko odtworzyć i przełamać porażkę *Drogi przez noc* (część I), trzeba wskrzesić siebie samego z tego okresu, do którego mam teraz drogę zamkniętą. Rewolucja i miłość – oto, co zostało ze wspomnień, które nawiedzają mnie co noc.

Jest tylko lęk nieokreślony i zamknięcie w sobie, które nie dopuszcza słów mających wyrazić to wszystko, w czym żyję i czym żyję. Troska o każdy dzień, zamknięcie, lęk. Szczęściem jest spanie, a nie sen (ten powraca w godzinach bezsennych). I jak tu przełamać się? Nikt nie uniknie okaleczeń psychicznych, które są udziałem wszystkich. Ale ja jestem skazany na więzienie w sobie i myślałem, że się w ten sposób uratuję. Daremnie. Jeżeli przejdę przez noc, wyjdę na wpół oślepy. A za oknami domy, które pamiętają stulecia, a dalej gotyk, który nie wznosi, ale mrozi¹⁸. Dlatego te wiersze. Jeszcze raz chcę się ratować artyzmem, ale przygnębienie zwycięża.

„Jeżelim od was odszedł... Zresztą, po co powracać. Nazbyt obcy jestem dla tych dawną miłością zadrzewionych ulic...”¹⁹. To tak, jak gdybym tamtą wiosnę, którą dopiero teraz należycie doceniam, chciał przenieść we wrogie mi ulice. I inne jeszcze smutki, ale oddalające się, i przez to bardziej bolesne, bo obnażające własne samozapatrzenie. Myślę o L.L.²⁰. To była wielka przyjaźń. A teraz – czy żyje?

Zapaliliście w oknie lampy, kiedy na dworzu słońce lśni.
Zapaliliście w oknie lampy, otwórzcie prędkiej domu drzwi.
Klucz zaginął. Z wieży spadają klucze trzy.
Trzeba nam czekać, czekać, czekać,
trzeba nam czekać, czekać, czekać,
trzeba nam czekać lepszych dni.
M. Maeterlinck. Przekład A. Langego²¹

Nie wiem, czy dobrze spałem.
Obyśmy doczekali.

¹⁷ Jerzy Józef Poprużenko (1893–1973) – profesor zwyczajny nauk matematycznych na Uniwersytecie Łódzkim.

¹⁸ Ten fragment można uznać za opis Starego Miasta.

¹⁹ Urywek z wiersza *Jeżelim od was odszedł*, który powstał 6 stycznia 1943 r. W edycji: J.K. WEINTRAUB: *Utwory wybrane...*, s. 251.

²⁰ Leo Lipski.

²¹ Pochodzenie cytatu nieznane.

22 I [1943]

Czas niedopełniony. Szamotanie się. I pragnienie spokoju. Bezsenność. Zatrucie powracającymi wciąż obrazami. Nuży ta jednostajność. I wolno mija epoka, taka wielka i taka mała, a my ze związanymi rękami przyglądać się musimy odchodzącej młodości i nadchodzącej trwodze. Dokoła strach i miłość, i dzika zapobiegliwość, byle tylko zachować swoje małe istnienie. Co za zdławienie serc! Lampa naftowa zgasła. Świeca dopaliła się prawie. I wiersz napisałem; nie ze mnie wyszedł, tylko jakbym go obok mnie z ciemności zgarnął²². Niesmak. Niedopałki, wypalane po raz nie wiadomo który. Czytałem Sygrydę Undset i fragmenty Leonowe (*Вор*)²³. Ile oni mają (совр. сов. писатели)²⁴ do zawdzięczenia kolegom prozy rosyjskiej. Ten sam sposób nawiązywania spięć, organizowania atmosfery i dynamizowania dialogu. Tylko daleko mniejsza ekonomia środków. Szczegóły poetyckie bardzo ładne, bez których można się obejść. Ale co za bezdenne otchłań zwyczajnych rozmyślań! To tyle.

A teraz do łóżka i znowu

Молча сижу под окошком темницы,
Синее небо отсюда мне видно,
В небе играют всё вольные птицы
Глядя на них, мне и больно и стыдно.²⁵

Z okna ciemnicy kamiennej i chłodnej
patrzę, milczący, w szlak nieba bezkresny:
płynie błękitem lot ptaków swobodny,
jakże mi bliski i jakże bolesny²⁶.

Zawsze ten wiersz kojarzy mi się z Jerzym²⁷. Brak mi go bardzo. Joan[ne]²⁸ nareszcie widziałem. Kochana.

²² Wiersz *Z nocy bezsennej* [przyp. aut.].

²³ Chodzi o wiersz *Вор* („Złodziej”) Leonida Leonowa (1899–1994); pierwsze wydanie w 1927 r.

²⁴ Wyrażenie „совр. сов. писатели” powinno być rozwinięte tak: „современные советские писатели”, czyli: „współcześni sowieccy pisarze”.

²⁵ Cytat z wiersza *Пленный рыцарь* (*Rycerz w niewoli*) Michaiła Lermontowa.

²⁶ M. LERMONTOW: *Rycerz w niewoli*. Przeł. J.K. WEINTRAUB. W: J.K. WEINTRAUB: *Utwory wybrane...*, s. 391–392.

²⁷ Jerzy Józef Poprużenko.

²⁸ Joanna Weintraub-Krzyżanowska – żona poety.

25 I [1943]

Coraz grubszy mur oddziela mnie od rozgrywających się za oknami wydarzeń. To czas, który coraz bardziej się nawarstwia i przytępia słuch, i osłabia wzrok. I w tej wspaniałej, wciąż niedobudowanej samotności („Wpierw w sobie wykuj granitowy szczyt!”²⁹) trzeba się czepiać tych wszystkich drobiazgów, które mogą się złożyć na poetyckie widzenie. Chrobot myszy, który witam nocą jak najspokojniejszą domową muzykę, ćwierkot świerszcza za zamurowanymi drzwiami – wszystko to budzi utajoną tęsknotę za dzieciństwem i wydobywa na wierzch te obrazy, które drzemały skryte w sezamie podświadomości. Ale z wiekiem – a może prawdopodobniej na skutek zmęczenia jednostajnym trybem życia – zatraca się ostrość spojrzenia i coraz bardziej trzeba się ograniczać do poszczególnych fragmentów, i zbywać tymczasem tych wszystkich, niewykonalnych na razie, marzeń o jakichś większych całościach. Ale nie wolno się poddać. Noc, cicha sojuszniczka, pozwala na obmyślanie zarysów wszystkich mgławic, które kiedyś w przyszłości, o ile ten koszmar przeżyję, złożą się na większy gmach, gmach wznoszony w sobie samym: cegielka za cegielką. Nie wygasło jeszcze we mnie to wszystko, co stać się może iskrą padającą w zwilgotniały proch. Byle tylko przetrzymać. I nauczyć się wyrozumiałości, która by nie pozwoliła na to, abym codziennie rozpraszał resztki cennej energii w brudnawych, powszednich szczegółach.

Pamiętam: kiedyś w Tatrach, w jakiejś kawiarence, razem z Henrykiem W.³⁰ zauważyliśmy, że ludzie znajdujący się dokoła nas patrzą tylko do pewnego poziomu. (Ponad boazerię nikt nie patrzył). Stało się to pretekstem groteski, którą kiedyś napisałem. Ale teraz, bez boazerii i bez wszystkich literackich ornamentów, ciężko mi żyć z ludźmi skazanymi przez układ własnych zwojów mózgowych na patrzenie do pewnego poziomu. I nie to jest najbardziej drażniące. Gorsze jest to, że wszystko, co się w ich polu widzenia nie mieści, spotyka się z ich żalosnym (bo wyptywającym z ich zawiści) potępieniem. O, ci nieznośni prostaczkowie rozprawiający o kulturze, wyważający otwarte drzwi, z arsenałem frazesów godnym ekwipunku Kolumba. O Boże, dlaczego uszy skazane są na wystuchiwanie śmieci. Jedno możemy stwierdzić, do jednej porażki się przyznać. Na każdym kroku przegrywamy walkę z kurzem i ze śmieciami. Tylko że te prawdziwe nie mówią i nie mają pretensji do prawdy. Co za pycha, co za plugawa pewność siebie. Rzygać się chce. Tak, ale oni posiadają tak zwaną mądrość życiową. Wytrawni. Na wszystkim się znają. I jakże im nie ciąży ta potworna powaga, i jakże się nie brzydzą krzykliwego rozwibrowania swego głosu, rozpaczliwego rozchybotania swoich gestów. Wszystkich by chcieli poniżyć w imię własnego poniżenia, wszystkich by chcieli

²⁹ Fragment wiersza *Do artysty* z 6 marca 1942 r.

³⁰ Henryk Wiciński (1908–1943) – malarz, rzeźbiarz, współpracownik teatru Cricot.

pomniejszyć w imię własnej małości. Tak, bo oni „zjedli wszystkie rozumy”, tak, bo oni „więcej doświadczyli”. O, doświadczeni, którzy nie odróżnicie lampy od świerszcza, pogardy od litości – cóż ja tu między wami robię? Skazały mnie ciemne czasy na przebywanie wpośród jazgotu słów-śmieci wypowiedzanych przez kłótliwych kartów psychicznych. Jakże ich przerósł własny gest zawieszony w próżni ich mózgów. Nie. Ta rozprawa do niczego nie doprowadzi. Ale ja muszę być pyszny nie dlatego, iżbym był takim, ale dlatego, że jest to moją samoobroną. Odkurzacz na codzienny użytek. A co jest we mnie, ja wiem najlepiej, ale wara ślepym ode mnie, bo widzą tylko własną ślepotę, co zda im się zwierciadłem wszechogarniającym. Oto kłamstwo i patos, który mi obmierzył, i retoryka, która wciąż mija się z Nienazwanym.

Jedno jest smutne: liryka zabiła we mnie poryw, który ogarniał mnie od czasu października, napiętnowała mnie miękkością, która jest wdziękiem elegii. Wszystko rozumiem i wszystkiemu jestem obcy krom siebie samego, od którego codziennie uciekam. A gdy się chcę unieść na niedościgłe dziś dla mnie wyżyny, głos się łamie i tylko wiatr świszczuje w pustym drewnie, którym piszę te słowa. I wszystko drętwieje mi pod dłonią. Lecz kiedy jestem miękki – znowu wiatry pochylają się ku mnie.

Powinienem napisać wiersz. Ale już nie z zaułków. A jednak lubię ich stłoczenie i górujący nad nimi gotyk jak wspomnienie przygastego porywu.

27 I [1943]

Pokój – pustka, którą zaludniłbym snami, ale on mnie zaludnia, a raczej przedmioty, które się w nim znajdują, są pretekstami dla moich wypowiedzi. Wciąż głodny jestem, zmiennych krajobrazów łaknę, bo one poruszają głęboko we mnie ukryte nuty, które powodują mną przy pisaniu. Ożywiłbym to wszystko. Cóż, kiedy już tyle dopowiedziałem. I stół tupał nogami, i piec przechadzał się po pokoju po to, by pióro ślizgało się na papierze. A w przerwach coraz dłuższych jednostajność, która mnie wymęcza, i tęsknota za tym, co kiedyś będzie, kiedy rozbiję wszystkie zapory i ucieknę na wolność. Ludzie, ludzie, mali ludzie, z którymi mieszkam. Bardzo ważne drobiazgi zlatane w tragicomiczną całość i nieustanne trio na dwa nosy i czajnik. Nocą, kiedy nie mogę zasnąć, a czajnik śpi już na dobre, dwa nosy rozpoczynają uporczywy duet, który rani moje nerwy jak odgłos kropel sączących się ze zlewu. Tylko że te ostatnie ubrane są w bardziej płynne nuty i po każdym kapnięciu czuje się ulgę, choć połączone z niepokojem, że za chwilę znów spadną. Ale nosy, potworne nosy, wciągające zagęszczoną atmosferę w głąb serca. O to upiorne charczenie, siąkanie i groźna cisza poprzedzająca następny akord. I wiedzieć, że każde siąknięcie należy do nosa, który przez codzienne obcowanie

obrzydł, a każdy nos należy do twarzy, którą się zna już na pamięć, a w każdej twarzy są usta, z których wydobywają się sentencje w jednostajnym, nigdy niezmienionym porządku, i trudna nauka wyrozumiałości, której nie mogę się poddać.

Wegetacja, trwanie od jednego sprawozdania do drugiego, obliczanie dni i nieustanne pytania: Kiedy się to wszystko skończy? I diabli biorą wtedy te nadzieje i porywy, które się jeszcze w nas nie dopaliły, i chce się wielkiego spania, a nie snów. A tutaj bezsenność dręczy i kornik powszedniej troski toczy pomału coraz bardziej nadwątlone nerwy. Ach, rzucić to wszystko, zaprzestać tego zabebeszenia się, wyjść z siebie i stać się tym wszystkim, co nas otacza. Ale tych chwil coraz mniej. A sny chudną na śmierdzącej jawie. A nie myśleć trudno i nie znaczy to to samo, co tworzyć. Gdyby tak było. A nocą bezsenną, kiedy cisza sprzyja zamyśleniom, jestem blisko mojego jedyne przyjaciela, któremu „Świat przygniótł zmęczone oczy i złamał wzrok, jak szpadę”³¹. (Dlatego lubił noc). Tego się nigdy nie zapomina, bo wówczas, kiedy tyłu bliskich mnie opuściło, niespodziany list od niego przyptynał jak łódź ratunkowa. Wiele jeszcze osadu z czasu choroby pozostało we mnie. I chociaż poprzedni okres³² pozostaje niby w sprzeczności z tym, co nastąpiło po nim, to jednak przebudowałem się wewnątrz, choć nie dobudowałem się jeszcze. Ale jest we mnie zrozumienie konieczności dziejowej, w której spalałem jeden z największych porywów mego życia. I dzisiaj, kiedy zorza Ronsevalu świeci nad zwaliskami Sewastopola, wiem, że się jeszcze spotkamy, jeżeli przetrwam to wszystko, bo jeśli przetrwam, znam tylko jedną drogę. A załamania – to tylko smutek wewnętrzny, ale i on sponie, gdy płucom oddechu nastarczy. „Ja słyszę grom pod ziemią, gdy dojrzewa”³³. I siła przyjdzie. Bo skądże ją teraz czerpać. Jeszcze przyjdzie światło i przedrze się przez ślepy zaułek mego dotychczasowego bytowania. O, jakże inaczej to wszystko we mnie się staje, a jakże inaczej, gdy w słowa chcę poryw zagarnąć. I poryw mnie przerasta. I pozostaje zmęczenie, „długich oczekiwań ciemne korytarze”³⁴. Jeżeli tak, to można nazwać mnie „autentystą”, bo świat zewnętrzny musi mnie zapałdnić, abym stworzył jego pozorne niepodobieństwo. „O słowa, słowa, wasz ciężar niosę przez życie...”³⁵. I nie udźwignąłem. I *Droga przez noc* utknęła, a przecież porażki wznoszą się ku zwycięstwu. Tak się to stało, że słabość jest moją siłą i odwrotnie. Ale dlaczego? Złamana gałąź na to odpowie, która kotysała moje myśli podczas długich chwil sanatoryjnego znieruchomienia i narodzin „czystej liryki”.

³¹ Wers pochodzi z wiersza *W nocy* autorstwa Leo Lipskiego.

³² Październik 34 [przyp. aut.].

³³ Pochodzenie cytatu nieznanne.

³⁴ Z utworu *Z nocy bezsennej* z 22 stycznia 1943 r.

³⁵ Fragment wiersza *Droga przez noc. Poemat. Część I. Sprzęty*.

28 I [1943]

Świstki przynoszą pocieszenie i wyrwywają na chwilę ze znieruchomienia. A ludzie kręcą się dokoła własnych trwóg i nie stać nikogo na wielkość. Tam, daleko na Wschodzie, ważą się losy ich życia i ci, którzy zaważą, przerosną ich o kilka epok. Stąd nasza małość powszechna i skostnienie po najwspanialszym okresie dziejowym. Dlatego ci wszyscy, co otrzymali dar szerszego widzenia, artyści, nie czują tutaj gruntu pod nogami i oddają się wizjom narkotycznym katastrofy, która jest ich katastrofą i katastrofą ustroju, w którym się wychowali. Nieszczęściem widzących jest to, że punkt oparcia znajduje się tak daleko od nich, i dlatego stwarza ta sytuacja niepotrzebne komplikacje wewnętrzne. – Niepotrzebne z punktu widzenia pożytku społecznego, a potrzebne, być może, jeżeli chodzi o możliwość stworzenia nowych kombinacji artystycznych³⁶. Czy na tym gruncie może wyrosnąć wielkość? Zasadniczo nie, a jednak przykład Rilkego przeczy temu zbyt apodyktycznemu twierdzeniu. Nieważne jest przecież, w jakiej dziedzinie literackiej wielkość owa wyrasta. Liryczna twórczość kameralna osiągnęła swoje najwyższe uniesienie właśnie na przykładzie Rilkego, ale czy jego twórczość nie należy do epok poprzednich? A więc wielkość może się począć tylko wtedy, gdy twórca sięgnie do większych epok niż nasza, więc sięgnie wstecz.

Ta epopeja, która rozgrywa się na naszych oczach, znajdzie swoich twórców za 10–20 lat, a więc gdy widzenie wyostrzy się w perspektywie czasu, który się odstał. A może jest to tylko mój punkt widzenia. Nie umiem tworzyć na gorąco, wolę patrzeć z oddalenia, bo to mi jest potrzebne do tego zamyślenia elegijnego, które stanowi rdzeń mojej twórczości.

30 I [1943]

Okno do okna zagląda, koszmar z koszmarem się splata. Żyć coraz trudniej. Być skazanym na towarzystwo ludzi małych – z konieczności, i nie móc

³⁶ To właśnie między innymi jest moim największym strapieniem, bo przecież wiem, że posiadam stosunkowo rzadki w naszym kraju dar myślenia historycznego, a przecież natura robi swoje – na przekór rozumowi. Zbyt wielkie „koncesje” uczynił mój organizm na korzyść choroby, co znowu odbiło się na liryce wewnętrznej na niekorzyść liryki programowej, której nie mogę oddzielić od siebie samego. I to, co z zewnątrz wydać się może sprzecznością, jest dla mnie tylko objawem względnie spokojnego współżycia dwu przepływających obok siebie nurtów. Wierzę tylko, że poryw, o ile będzie sposobność po temu, przerośnie mnie i złączy te nurty, ale kiedy ta sposobność nastąpi? „Strute jest serce moje bezsennością smutku”. [Cytat pochodzi z wiersza *Z nocy bezsennej* z 22 stycznia 1943 r.] [przyp. aut.].

nie słyszeć. Przez chwilę błysnie ułamek obrazu i, niewyładowany, męczy mnie całym dniami. Bo to wiecznie krzątające się i mielące językami plugastwo nie pozwala mi na moment twórczego skupienia. Podepczą wszystko gwoli zaspokojenia swojego nawyku żywotności i walki o drobiazgi. O, jak mi to wszystko obrzydło. Parę zdań zaledwie zdąży się zalęgnać, a już je śmiecie przysypują. I cały czas kłóć się o wzajemne zrozumienie. Futrzana inteligencja. (Bo nosi futra). Kuchty z przeznaczenia i kuchty zawodowe wstępują w filozoficzne szranki. I ta nieznośna pewność siebie, z jaką wypowiada się sądy o wszystkim i o niczym. Cóż z tego, że wiem, iż może być jeszcze gorzej, kiedy natura domaga się ciągle nowych zdobyczy, które, zduszone we mnie, domagają [się] natychmiastowego wyładowania, a na skutek niemożliwości tego dręczą mnie bezsennością i atakami nieznośnych wspomnień, które pojawiają się w nocy, kiedy tylko pomyślę: stół, lampa, guzik. I już otwierają się klapy i z podświadomości bombardują mnie udręczenia niedające mi zasnąć. Zaraz się lampa dopali i skazany będę na borykanie się z głupimi, beznadziejnymi myślami. Spanie byłoby zwycięstwem. Cóż, kiedy nerwy odmawiają mi posłuszeństwa. Zmory, koszmary, plugastwo, brud. Обыденщина!³⁷

31 I [1943]

Noce, noce pełne lśnień i rosy
i Człowiecze, śmierdzące pod kotłą
Rzęzi dwugłós na dwa cienkie nosy,
snując smutki, z których wnet nas odra.

Napuszone, wydęte i wzniosłe
trzy pierdnięcia przemierzają pokój.
Raz, jak żaba, dwa, jak cztery osy,
trzy, jak czajnik śmarczący wśród mroku.

Oto czas mój pośród ludzkich śmieci,
co słowami ośliniają uśmiech,
gdy niewinne rączęta, jak dziecię,
wznoszę rzewnie, zanim ból mój uśnie.

³⁷ Powszedniość.

9 II [1943]

Dzisiaj przeczytałem *Hiszpanię* Jerzego B.³⁸, którego ostatni raz widziałem w październiku 39 r., przez chwilę, gdy wozy, którymi jechaliśmy, minęły się w wąskiej uliczce. On jechał tam, gdzie dzisiaj rozgrywa się ostatni akt dramatu europejskiego³⁹, a ja – tutaj, w nieskończone czekanie, znaczone etapami coraz to nowych załamania. Jakże mu wówczas zazdrościłem, a teraz jest mi wszystko jedno. W ubiegłym listopadzie minęło pięć lat od śmierci Mateusza⁴⁰. Stał się teraz drobną cząstką gleby hiszpańskiej – lecz dla mnie trwa on ciągle w coraz rzadziej powracającym wspomnieniu. Już mnie nie stać na heroizm; zdławienie coraz większe i nawet słowa ciężko się rodzą, a kiedy rzucam te przypadkowe zdania na papier, czuję, że to nie to, co być powinno. Nie stać mnie nawet na pogardę dla samego siebie. Wszystkie nici łączności zerwane. A przecież wiem, że jeślibym się kiedykolwiek ocknął, wzrok mój zwróciłby się w tym kierunku, w którym jechał wóz drabiniasty obładowany uciekającymi ludźmi, dla których cel ucieczki był ich jedynym pragnieniem – podczas długich lat ciężkiej, nieustannej walki. A jednak musiałem pozostać, choć nie potrafię tego wytłumaczyć. Wszystko się zamazuje, znużenie skleja mi oczy, a brak rąk, które bym bratersko ucisnął, uczuвам jak bolesną, wszechogarniającą mnie pustkę. Jestem bardzo samotny, ale nie jest to samotność budująca. Obecna ma inny, bardzo gorzki smak. Jedynym ratunkiem jest apatia i szczęśliwe chwile przed zaśnięciem, kiedy po raz nie wiadomo który przeżywam to wszystko, co było w moim życiu zagarniającym mnie płomieniem oczyszczającym, wyzwalającym to, co w nas jest (a raczej było) najcenniejszego: poryw przewyżający samego siebie, stawanie się zbiorowym głosem gniewu, nieugiętą wolą walki i wiarą w zwycięstwo tych wszystkich, którzy teraz są moją jedyną nadzieją.

27 II [1943]

Jeżelim zamyslił umieścić w tym notatniku to wszystko, o czym mam zamiar poniżej napisać, kierowałem się jedynie mglistością moich zamierzeń i niepeł-

³⁸ Jerzy Borejsza (1905–1952) – pisarz, publicysta, redaktor, autor monografii *Hiszpania. (1873–1936)* (Warszawa 1937).

³⁹ Aluzja do kapitulacji armii feldmarszałka Friedricha von Paulusa, która nastąpiła 2 lutego 1943 r.

⁴⁰ Mateusz Prusak (1916–1937), pseudonim Mietek, zginął podczas wojny w Hiszpanii. Należał do Brygady Międzynarodowej im. Jarosława Dąbrowskiego, popularnie zwanej Brygadą Dąbrowszczaków.

nym charakterem pracy, której zamierzam się poświęcić. W innym wypadku stać by mnie było na tworzenie samodzielnej całości, do tego stopnia odezwanej ode mnie samego, że mógłbym ją śmiało obcym oczom przedstawić. Niestety. Zbyt jestem zmęczony i zbyt często dręczy mnie uczucie zdławienia wewnętrznego. Nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że nie mogę szeroko oczu otworzyć. A kiedy je zamykam, roją mi się po mózgu jakieś wędrujące strzępy, które nie wiedzieć czego chcą, a jednak domagają się, abym je oblekł w słowa.

Mam zamiar napisać opowieść, która by unaoczniała proces niemocy twórczej. Chcę prowadzić nieustanną rozmowę między sobą a owymi strzępami i umieścić je w sytuacjach, które widzę w zarysie, a których nie mogę wypełnić szczegółami, bo właśnie one są najważniejsze. Przystępując do wykonania zamysłu, muszę zdobyć się na spokój, niezbędny dla osoby trzeciej, która kieruje wyimaginowanymi wypadkami, i narzucić sobie ową dyscyplinę wewnętrzną, bez której rozpada się to wszystko, co miało kiedykolwiek zamiar pretendować do miana całości. Z drugiej jednak strony, owo narzucanie sobie musu wewnętrznego przeszkadza pierwotnemu zamierzeniu i stwarza trudności nie do przebycia. Toteż owa dwoistość, a może i wielorakość, musi pozostać w moim notatniku jako splot sprzecznych ze sobą zamierzeń, którym nie udało się uzgodnić drogi. Wyobraźmy sobie jednak, że wiele potrafię. Mogę, na przykład, wywołać z niebytu pana XY. i zmusić go do postuszeństwa, co wcale nie jest taką prostą rzeczą. Mogę mu nakazać, aby wypowiadał odpowiednie słowa w odpowiednich okolicznościach, mogę zabić i wskrzesić, i jeszcze raz narodzić. Wszystko jest w opowieści możliwe, jeżeli ja, jako osoba trzecia, narzucę sobie, jako podmiotowi opowiadania, pewne przekonywające mnie samego warunki – a to jest właśnie rzecz najtrudniejsza, bo jeśli nie usłucham samego siebie, to po prostu nie będę mógł z wami gadać. Bo przecież nie mogę się wyzbyć bezwiednego (bardzo często) kunktatorstwa przedmiotu, który mam wam do pokazania. A ponieważ istotnie bardzo wiele chciałbym powiedzieć, a niewiele potrafię wyrazić, jestem przekonany, że w końcu nic z tego nie wyjdzie i następną notatka będzie dotyczyła już spraw innych. Oczywiście, może się stać inaczej i zmuszony tym samym zostanę do cofnięcia poprzedniego zdania. Na tym, między innymi, polega dwoistość mojej natury. Ale nie należy się tym zrażać, bo przecież nic na tym nie stracę, jeżeli przywołam magicznym zaklęciem parę żywych sprzętów i każę im porozmawiać ze mną. Najważniejsze jest oczywiście to, abyśmy mieli sobie coś istotnego do powiedzenia, a zależy to tylko ode mnie. Nasze sprzęty są przeraźliwie posłuszne i na tym polega ich wielka przewaga nad nami. W ten sposób bierny opór przedmiotów może unaocznić naszą własną bezsilność. Nie dotyczy to oczywiście gadaniny, którą siebie raczę. Bo dopóki rzecz obraca się w rejonach na poły uchwytnych, gdzie nie trzeba niczego podkreślać ani niczego dopowiadać, wieloznaczność może się stać interesującym pozorem, chociażby nie oznaczała niczego innego, jak tylko bezznacznosc.

Ale z chwilą, kiedy wprowadzę do akcji przedmioty działające, a potem z powodu własnego „nicniemamdpowiedzenia” będę zmuszony unieruchomić je, znajdę się w sytuacji niegodnej pozazdrosczenia. Wyobraźcie sobie, na przykład, że piec o dosyć dużej objętości, krzesła, stoły, ludzie, garnki, kubły, słowem, wszystko, co mogę zobaczyć w tej chwili, spróbuję ruszyć z miejsca i nagle każę im zatrzymać się w połowie drogi – nie dlatego, aby to było konieczne, ale dlatego, że nie będę miał z nimi co robić. – Wyobraźcie sobie, że cały koszmar, który mi zagląda codziennie do okien, ominę – nie dlatego, że nie uznaję jego pierwszorzędnej wagi, ale dlatego, że boję się słów, które by mogły cokolwiek zdradzić, wreszcie dlatego, że chcę odeń uciec, bo nie mam warunków przeciwstawienia się jemu, co niewątpliwie zrobiłbym jeszcze osiem lat temu. – Wyobraźcie sobie – nie, tego nie możecie sobie wyobrazić, bo ja sam nie potrafię.

Ale dosyć. I tak się zagalopowałem. Mogę wszakże pewne rzeczy przyjąć, a inne odrzucić. Mogę nawet wszystko odrzucić, a wtedy cała gadanina będzie miała sens sama przez się. Nie zrobię jednak tego. Warunki zmuszają mnie do tego, abym się czemuś i komuś ustawicznie przeciwstawiał, i dlatego muszę być w pozornej zgodzie ze sobą. Jako małżeństwo nie należymy niewątpliwie do najszcześliwszych, ale po co ci z boku mają wykorzystywać naszą niezgodę i atakować nasze słabe punkty. Na panią M⁴¹ nie mogę się uskarżać. Odwiedza mnie wtedy, kiedy powodzi mi się nie najlepiej, a kiedy odchodzi, smutek, który pozostawia, działa jak środek namarzenny. Nie, ten kalambur jest stanowczo za bardzo liryczny i odbiega od przedmiotu, chociaż, co prawda, odbieganie jest również jedną z właściwości tych wynurzeń. W ogóle ta cała pnączowatość mojej prozy zaczyna mi działać na nerwy, ale skoro się już tak daleko zabrnęło, a żaden piec ni garnek nie przeszkadza w rozmyślaniach, można snuć wątek (czego – powinno się pisać wąteg – wątega – wątegowi...) dalej, dopóki przedmioty działające nie zaczyną zawadzać wśród drogi. I nagle urywa się wszystko. I bierne, milczące przedmioty domagają się udziału w akcji. Tutaj zaczyna się opowieść i trudności z wyborem czasu. Chciałoby się tego łotra ominąć, a nie można. „Było to” – a może „Gdyby działa się to” – a może „Jan wstaje od stołu i mówi”. Co mówi? W tym właśnie sęk. Może powiedzieć: „Nie mam wam nic do powiedzenia”, a mimo to będzie mówił. Nie! – będzie – ciągnął dalej, odpowiadał, pytał, zamilczał i przemilczał, a w gruncie rzeczy nic nie będzie robił. Będzie czekał. Oczywiście na mnie. „No, dalej, drabie”. A on rozłoży bezradnie ręce i odpowie: „Nie mogę”. Wszystko to jest bez sensu, bo za chwilę będzie mógł móc. Trzeba go tylko ubrać i umiejscowić. I tutaj znowu nasuwa się wdzięczne pole do rozważań na temat braku wyobraźni ludzkiej, a może nie tyle jej braku, ile jej bezwolności. Jeżeli napiszę, że Jan stał przy oknie i myślał o przeszłości, jedynie niezepsute, nieznormalizowane

⁴¹ Pani M = Muza [przyp. aut.].

dziecko może zapytać: „A czy ma nogi, a czy jest bez majtków, czy z?”. Autor uśmiechnie się z wyższością, uniesie jedną z brwi i parodiując nieporadność, której wcale nie powinien parodiować, odpowie: „A jak ty myślisz? Na czym stoi, jak nie na nogach?”. A na to gdzulik: „A jakie ma nogi? Własne czy drewniane?”. Autor: („Z wiatru, rozumiesz? Zamiast nóg ma dwa wiatry”). I w ten sposób rutyna literacka pobudzi nieskrępowaną wyobraźnię dziecka, które może spytać: „Gdzie mu więcej nogi? Do pupy czy do podłogi?”. I nie będzie w tym nic absurdalnego, bowiem dzieci myślą bardzo logicznie na każdy z góry narzucony sobie temat. Nic to, że założenie nie mieści się w mózgach wąskowzrocznych normalniaków – dalszy ciąg wywodu będzie nienaganny. Tyle co do pierwszego pytania. Kwestia „majtków” jest daleko niebezpieczniejsza, niż to by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Gdzulik żąda wyjaśnień, gdzulik musi wszystko wiedzieć – oczywiście wszystko, co go w danej chwili interesuje. My, starzyzna, za bardzo ułatwiamy sobie życie i wiele umów niepisanych pozawieraliśmy między sobą. No bo proszę: jeżeli stoi, to przecież ubrany. Dlaczego? Dlatego, że tak jest wygodniej. Zresztą i my mamy rację. To są szczegóły, które nas nie interesują. A w gruncie rzeczy interesujące jest to wszystko, co jest zaciekawiająco podane. Ale przecież nie można gniewać się na dziecko, że chce uzupełnić oszte zdanie. Bo jeżeli Jan stoi w majtkach przy oknie, to na pewno ma włochate nogi, a jeżeli nogi Jana są wiatrowe, to jak się trzymają włosy? Więcej czy nie, rude czy długie? Bo tatuś ma czarne, a mamusia ma łydki. A może wcale nie ma mamusi. Bomba ją trafiła i trawka jej grób porasta. Ta trawka to też mamusia, tylko nieco przeobrażona. A zresztą nie należy to do tematu. Gdzulik nazywa się Franc, stary nazywa się Jan. Umieściłbym ich najchętniej w okolicy dużego miasta S-pa, gdzie ich domek, oderwawszy się od ziemi, popłynął w charakterze okrętu gdzieś w beczczas. Stanie się to niespodzianie i reakcje obu osób będą różne. Przy czym Franc przystosuje się daleko szybciej do nagłej zmiany aniżeli jego ojciec. Po pierwsze, będzie to niestychanie zabawne, ponieważ Zbyszka z sąsiedniego domu można w przelocie trafić kasztanem w głowę i Zbyszek nie będzie mógł oddać. Po drugie, Zbyszek będzie bardzo zdziwiony i pełen szacunku dla ludzi, którzy pływają własnym domem, po trzecie, na pewno pobiegnie poskarżyć się mamusi, bo on jest straszny obraźliwy, a mamusia straszna wrzaskalska. Ale Franc nic sobie z nich nie robi, gdyż nagła zmiana sytuacji wywyższa go we własnych oczach, a tym samym w oczach otoczenia i nie ma żadnych powodów do obawy, o którą mogę się za chwilę postarać. Albowiem dmuchną silnie z północy i dom zakotysze się gwałtownie. Franc chwyci kurczowo za łydkę Jana, a Zbyszek wyfrunie mu z mózgu z szybkością najnowocześniejszego samolotu typu „dunkierka”. Tymczasem zaś w duszy Jana rozpocznie się zmaganie wewnętrzne i ból. Zrozumiałe, że nagłe odejście od rzeczywistości, w której się żyło, porzucenie osób, które były miłe, porzucenie nie z własnej woli, a z woli siły wyższej, która jest władzą autora, nie należy do przyjemności. Zwłaszcza jeżeli ma się w lewej kieszeni marynarki

klucze do biura, które, biorąc pod uwagę wojenny brak surowca, kosztują po 50 zł sztuka, a następnie osupienie współników, napięte transakcje, które nie mogą się bez Jana obejść, nieodebrane pieniądze na poczcie, kobieta na mieście, która jest jednak potrzebna, i wiele, wiele innych. Toteż najlepiej będzie, jeżeli zmienię zawód Jana, ponieważ drobni przedsiębiorcy nie interesują mnie specjalnie, a poza tym z wszystkich wyżej wymienionych powodów musiałbym się zajmować drobiazgami, które są mi bardzo przykre. Wobec tego zwolnimy go z pracy, włożymy mu fajkę do ust i pozwolimy na pełne wyrazu zamyslenie spowite kłębamii błękitnawego dymu. Niestety. Mały Franc zaczyna ryczeć, trzeba go więc uspokoić. Co więcej – nie spodziewają się katastrofy, nie kupiono jedzenia do kolacji. Tak więc – cieszymy się, że Jan nie ma biura, bowiem miałby jeszcze więcej kłopotów. Można przecież zejść na parter (akcja rozgrywa się na I piętrze) albo na drugie piętro (ostatnie piętro domu) i pożyczyć chleba od sąsiadów. Niewielki zapas węgla znajduje się jeszcze w piwnicy. Jeżeli dopływ gazu jest przerwany, to dlaczego pali się elektryczność? Inżynier elektryk, którego spławię za chwilę, zagląda mi przez ramię i odpowiada: „Bo dom ma własną elektrownię”. A ja odwracam się zniemacka i syczę: „Paszoł won, tępójdo. Elektryczność się pali, bo ja ją zapaliłem! Rozumiesz? Bo ja jestem autor”. Biedny elektryk wycofuje się. I po co go przywołałem? Chyba tylko po to, żeby go obrazić. A tymczasem dom płynie dalej. Franc już się uspokoił. Przeptywając obok mostu, otwiera okno i chce splunąć do rzeki, ale wiatr opluwa go z powrotem, bo ja tak chcę – w celu rozweselenia Jana, który wydaje mi się zanadto markotny. „Hm”, mówi, „rzecz staje się, że tak powiem, interesująca” – i zmienia się na chwilę w mego prawdziwego znajomego Jana, który ze zgiętą i wysuniętą naprzód prawą ręką, na końcu której dwa palce starają się przytknąć i przytknięciem przypieczętować jedną z dziur pośrodku zdania, pyka z pękatej fai i mimo widocznego zaafierowania jest raczej zadowolony ze zmiany sytuacji. Nareszcie wojna się skończyła. Przynajmniej dla niego, dla mnie jeszcze nie.

11 III [1943]

Nun sollen wir versagte Tage lange
ertragen in des Widerstandes Rinde⁴²

„Tym wszystkim dniom, których nam odmówiono, trzeba się, cierpiąc, korą przeciwstawiać, broniąc się ciągle” – pisał R.M.R.⁴³ – i jeszcze dalej: „Uspokój

⁴² Rainer Maria Rilke *Winterliche Stanzen*.

⁴³ Rainer Maria Rilke (1875–1926) – austriacki poeta, uznawany za prekursora egzystencjalizmu.

się, powłoki mroźne ścięcie przygotowuje przyszłych chwil napięcie⁴⁴. Słowa M.B.: „One (słowa) muszą docierać przez mgłę, aby tylko jedna para oczu mogła je wyczytać”. (Tak się męczył – tyle lat przede mną)⁴⁵. A ja muszę kopać kreci korytarz, aby przechować w nim wiązkę promieni. Żeby ich tylko wilgoć nie przeżarła. Żeby tylko przetrwały ten koszmar. „Uwięzili orła w klatce, a on ma przypalone skrzydła. Nic to. Prędeż skrzydła się zgoją, niż zdołają go z niewolą oswoić. Ale musisz mi przyrzec, że staniesz się godny spotkania, że zahartujesz swe oczy pod wiatr patrzące złowrogi, że serce nakarmisz tak, jakieś mi wtedy przyrzekał. Jeśli się spalisz, cóż z ciebie pozostanie? Orzeł z popiołem nie może się spotkać. Raczej omiń mnie, niżeli miałbyś zwęglić się i minąć”. Dalej, „Prometeusz miał sępa, który mu co dzień wyjadał wątrobę – ja mam dwa koty, które mi co dzień wyszarpują serce... ale dobrze mi tak... Karmcie mnie czułością, która mnie rozerwie. Lecz moja wierność podziemna musi to wszystko przetrwać...”.

Dalej (O Muzie): „kiedy sumienie wyje, ona śpi”. Dalej: „Rozpaczliwe wołanie ćmy, która rozbija się o blask światła. Jest we mnie zdławiony krzyk, bardziej boli niż głośnie wołanie... Nie załamuj się, bo ucieknę od samego siebie – bo stanę się kaleką i piastunem niezgojonej rany...”. Szkic I rozdziału⁴⁶. II rozdział: sprzęty, ściany i rozmowy z przeszłością. III rozdział: ucieczka. Umiejscowić akcję sto lat temu. Pozbyć się zgrzytu tramwajów za oknami. Niech się śmieją dzwoneczki dyliżansów. O, jaki to gorzki dźwięk! Długa aleja wysadzana grabami, łzy i odejście w promieniach zbudzonego słońca. Czy dam radę? *Notatnik Karola Gruna* spalił na panewce – po napisaniu 250 stron. Czas trwania 1817–1832 rok albo bezczas. (Врѣт как

⁴⁴ Przekład Jerzego Kamila Weintrauba kilku wersów *Winterliche Stanzen*. Ten utwór poeta tłumaczył 6 i 7 lutego 1943 r.

⁴⁵ Inicjały „M.B.” mogą oznaczać Malte Brigge – tak nazywa się bohater powieści Rilkego. Weintraub napisał „Słowa M.B.” tuż po fragmencie wiersza Rilkego, prawdopodobnie kolejny cytat również pochodzi z jego utworu. Podaję tłumaczenie Witolda Hulewicza według edycji polskiej z 1979 r.: „Czas nadejdzie innego wykładania i słowo na słowie nie pozostanie, i treść wszelaka rozplynie się jak chmura, i jak woda opadnie” (R.M. RILKE: *Malte. Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge*. Przeł. W. HULEWICZ. Warszawa 1979, s. 17). Możliwe, że Weintraub czytał *Pamiętniki...* w języku niemieckim i sparafrazował po polsku w swoim dzienniku. Podobieństwo jest widoczne w wyrazach takich jak: „słowa” – pojawiły się i w pamiętniku Weintrauba, i w późniejszym tłumaczeniu Hulewicza, oraz w leksemach: „chmura”, „woda” – u Hulewicza, oraz „mgła” – u Weintrauba, który zaznaczył, że autor „tak się męczył” i „tyle lat przed nim”. Nietrudno zauważyć pokrewieństwa w odczuciach opisywanych przez bohatera prozy Rilkego (powstałej w 1910 r.) i autora dziennika z lat wojny. *Malte* to powieść częściowo autobiograficzna. Zrozumiałe wydaje się zainteresowanie Weintrauba *Pamiętnikami...* Rilkego w momencie, kiedy sam pisał dziennik.

⁴⁶ Prawdopodobnie cytaty zamieszczone przez autora to właśnie fragmenty „szkicu I rozdziału”. Są widoczne „strzępy” dialogów. W tym miejscu w dzienniku znajduje się fragment przekreślony przez Weintrauba, najprawdopodobniej jego autorstwa, choć w cudzysłowie: „Ложь чтобы никто не узнал, что происходит в моем сердце” („Kłamstwo, aby nie узнаł nikt, co dzieje się w moim sercu”).

очевидец)⁴⁷ – Trzeba nabrać oddechu, a przecież czeka jeszcze II część nie-szczęśliwej *Drogi przez noc*. Ale

Verhielte sich wie Übermass und Menge
und hoffte nicht, noch Neues zu empfangen
[...]
und meinte nicht, es sei ihm was entgangen
[...]
und staunte nur noch, dass er dies ertrüge:
die schwankende, gewaltige Genüge.⁴⁸

14 III [1943]

I *Drogę przez noc*, zdaje się, że już ostatecznie skończyłem. Niedostaje mi sił do wskrzeszenia tych nastrojów, które byłyby niezbędne dla napisania II części. Pozostaje więc *Poświęcenie* związane z *Pożegnaniem z Muzą* części I. *Inwokacja*, która zdaje mi się posiadać fałszywy wydźwięk retoryczny i sama przez się nie mogłaby wcale istnieć. Napisałem *Kołysankę podziemną*, którą, jak zauważył P.⁴⁹, można by interpretować jako „swoistą liryczną koncepcję ciągłej przemiany bytów, potraktowaną bezosobowo”⁵⁰. Ile oczu, tyle okularów – wreszcie wiersz bez tytułu („Już nad jeziorem zadumana czapla”⁵¹), który niepotrzebnie pognębił Joannę, doszukującą się między słowami aluzji osobistych. (Она убила медведя в моей тетради, но медведь живёт в лесу и ещё где-то – „Zabiła niedźwiedzia w moim zeszytcie, ale niedźwiedź żyje w lesie i jeszcze gdzieś”). Daje się zauważyć ściszenie wewnętrzne, które utoruje drogę przyszłym nawałnicom, może więc jednak *Droga przez noc* nie umrze? Nie mam jakoś do niej szczęścia, a Jo[anna]⁵² zaczyna mi przeszcze-piać przesady. Poczekam i jakie to prawdziwe:

Więc przeczekał w tej pustce, gdzie w odmarzłe błoto
Padają od zaułków ślepnące widziadła,
Ja, wygnaniec wspomnienia, rozbitą tęsknotą,
Jak ta gwiazda zbłąkana, co do nóg mi spadła.⁵³

⁴⁷ Kłamię jak naoczny świadek.

⁴⁸ W wydaniu polskim: R.M. RILKE: *Zimowe stance*. W: TENŻE: *Poezje*. Wybrał, przeł. i po-słowiem opatrzył M. JASTRUN. Kraków 1974, s. 320–321.

⁴⁹ Jerzy Poprużenko.

⁵⁰ Najprawdopodobniej jest to cytat z wypowiedzi Jerzego Poprużenki.

⁵¹ Autor nadał mu później tytuł *Elegia*.

⁵² Joanna Weintraub-Krzyżanowska.

⁵³ Urywek z wiersza *Jeżeliś od was odszedł*, który powstał 6 stycznia 1943 r.

W ten sposób widzenie, w swym zamierzeniu i podczas procesu powstawania zupełnie literackie, stało się przeczcuciem czasów, które urzeczywistniają się teraz. Nigdy jeszcze tego w swojej twórczości nie spotykałem. Trudne trwanie. I dla wierszy, i dla ludzi, ale staje się ono źródłem siły, która mnie wciąż zapładnia. Trzeba się strzec zewnętrznych zahamowań, które mogłyby wpłynąć na zwinięcie skrzydeł. Jestem w takim nastroju, że mógłbym dobrze przełożyć, a raczej przetworzyć niektóre ustępy z *Demona* Lermontowa. Na północy wyjaśnia się i zbliża, u nas wyjaśniło się zupełnie, mgielka powoli się przerzedza, a dawne barykady stoją na swoim miejscu. „Trzeba nam czekać, czekać...”⁵⁴ itd. Fragmenty rozmów: Pani K.⁵⁵ i Pan P.⁵⁶: „Czy spotykała pani ludzi, którzy przyjęli system filozoficzny Wschodu? To znaczy, wierzą między innymi w ciągłą ewolucję bytów?” (itd.). K. (po dłuższym milczeniu, z zakłopotaniem): „Hm... Byli tacy”. Albo P.: „Chciałem, żeby Jerzy koniecznie nauczył się po francusku. Uczylibyśmy się, czytając Maeterlincka *Chansons* i *Pelleas et Melisande*, dla niego jest to konieczne”. K. (w zaciętrzewieniu): „Jak to tak? Bez podstaw gramatycznych?”. Przecież tu nie o poezję chodzi, a o zakres korzyści ciągnących (?). Ciężkie czasy. Nawet śmiech o zęby się objija i wychodzi na świat pokiereszowany.

21 III [1943]

Pierwszy dzień kalendarzowej wiosny. Już wróble świergocą za oknami, z których nie widać ani źdźbła zieleni. Nic, tylko asfalt i trotuar. Czuję już wiosenne osłabienie organizmu i woli twórczej. Jeszcze ostatnie wysiłki (*Elegia* i *Do muzy nocy*) i trzeba będzie znowu długo czekać, zanim „bania z Nienazwanym” się wypełni. Skąd się weźmie materiał? I tak podziwiam własną niespożytość wewnętrzną, którą jeden las zapłodnił na dwa lata. Ale co dalej? Czuję, że liryka mnie nie wystarcza, i wiem jednocześnie, że przy obecnym stanie sił nie stać mnie na nic innego. Liryka, i to drobna liryka, musi mnie na razie wystarczyć. Ciężko, gdy nie ma słuchających uszu, gdy muszę być zdany jedynie na słuch wewnętrzny, bo wzrok wyostrza się dopiero po upływie pewnego czasu od pierwszego ujrzenia „elaboratu” na papierze. Napisałem dzisiaj wiersz o wierszu, a raczej o nieuchwytnym momencie wznoszenia się nad siebie samego podczas tworzenia. („Czuję sklepienie, które mój wzrok przerośnie”⁵⁷). Trochę w tym Rilkego, a trochę i mnie samego

⁵⁴ Pochodzenie cytatu nieznane.

⁵⁵ Joanna Weintraub-Krzyżanowska.

⁵⁶ Jerzy Popruzenko.

⁵⁷ *Z Do muzy nocy* – wiersz napisany 21 marca 1943 r.

(„Czy się oddalam o jeden wiersz od życia, czy się przybliżam o jedną noc do siebie?”⁵⁸). Byłabyż to tylko pointa i nic więcej? Jeszcze jeden pomysł zrodzony w przerwie pomiędzy snaniem a smutkiem, miłością a czekaniem. Na co? Na burzę, która nas rozwali i wzniesie albo pokruszy: „O słowa, słowa – wasz ciężar niosę przez życie...”⁵⁹. Im lżejszym się wydaje, tym cięższy jest w istocie, bo jest nieobjęty, niedopowiedziany i niedopełniony. Dlatego ciąży owa „niepełna pustka”... Jedno jest tylko zadziwiające: dlaczego wszyscy tak kurczowo czepiają się życia, byleby istnieć za wszelką cenę? Jakże mi trudno zrozumieć to wszystko, patrząc przez pryzmat swej bezwzględności – pożeranemu coraz większą tęsknotą swobody. Oczom oddechu! – płucom przestrzeni! – uszom milczenia szumiącego, potężnego! – gdy tymczasem...

Молча сижу под окошком темницы⁶⁰.

Wczoraj przegrałem partię szachów z Jerzym⁶¹; stwierdziliśmy, że gramy coraz gorzej. Od dwóch lat zanika nam coraz bardziej widzenie pokratkowanej przestrzeni. Straszliwe zmęczenie.

Notatka: Cztery domy, jak czterej wrogowie,
 typią kępą słonecznych promieni,
 a ty w oknie, Czekaający, powiedz,
 co się w Czasie, mrącym w nas, odmieni?

24 III [1943]

„Być poetą to dobra rzecz. Poeta widzi to, co jest w nim, może nazwać po imieniu i dać bezkształtnemu kształt. Nie ma żadnej fantazji i nikt nie może zmyślić czegokolwiek, czego w nim nie ma. Ujrzeć i usłyszeć, w tym jest cały cud i całe objawienie. I przemyśleć do końca, co w nas jest tylko napomknieniem. Poeta znajduje całego człowieka w tym, co dla innych jest tylko drgnieniem i chwilką. Jest taki przeludniony, że własny nadmiar musi wysyłać w świat”.

Karel Čapek, *Zwyczajne życie*.
 Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego⁶²

⁵⁸ Tamże.

⁵⁹ Fragment utworu *Droga przez noc. Poemat. Część I. Sprzęty*.

⁶⁰ Cytat z wiersza *Пленный рыцарь (Rycerz w niewoli)* Michaiła Lermontowa.

⁶¹ Jerzy Poprużenko.

⁶² K. ČAPEK: *Zwyczajne życie*. Przeł. P. HULKA-LASKOWSKI. Warszawa 1935, s. 214.

26 III [1943]

Przełożyłem dzisiaj *Anczar* Puszkina. Tłumaczenie tego genialnego wiersza, niezwyklego zupełnie na tle drobnej liryki Puszkina, dało mi wiele radości. Jeżeli piszę o niezwykłości tego wiersza, mam na myśli niespotykaną u tego wielkiego artysty ważkość koncepcji, której zazwyczaj niedostaje jego lirykom. Jeżeli pod tym względem porównać jego twórczość ze współczesnymi mu naszymi gigantami, porównanie wypada na ich korzyść, bo ich pełne powagi życie wewnętrzne, uparta i trudna walka o zdobywanie coraz to nowych obszarów duchowych nie może być w żadnej mierze porównywana z olbrzymią częścią jego błażej, salonowej twórczości. Jedynie artyzm Puszkina stawia ich na równi, jeżeli również brać pod uwagę i to, że poeta rosyjski musiał swoją twórczością wykarzcować i uprawić dziewicze niemal tereny, podczas gdy ich poprzedzała twórczość trzech stuleci nieomal... Rzecz zrozumiała, że chociaż jestem zadowolony z przekładu (choć nie stawiam go tak wysoko jak przekład z *Rycerza w niewoli* Lermontowa), nie zawsze mogłem sprostać zdumiewającej w swej lapidarności prostocie oryginału, toteż miejscami transkrypcja przypomina moją twórczość i nie wiem, czy byłaby zgodna z wygósem wewnętrznym Puszkina. („A jeśli w liść zdrętwiały w snach obłoczną rosę ślą błękitny” – oryginał: „И если туча оросит, блуждая, лист его дремучий” – to już jest moja porażka, jak również omówienie: „a w zmierzch, co chłodny zna czy ślad” – zamiast „И застывает ввечеру”) itd. U niego jest daleko prościej. Mimo to mam wrażenie, że przekład oddaje surową posępność i artystyczną trafność oryginału, co jest nie lada osiągnięciem. Dobrze, że nie spamiętałem przekładu Tuwima, bo popsułoby mi tłumaczenie. – Nie szkodzi zaglądać do kiepskich przekładów Kasprowicza, gdy się tłumaczy sonety Szekspira. Co najwyżej wie się, jak nie należy tłumaczyć ze względu na poszanowanie oryginału. Przekłady Tuwima jednak są jednym z najwyższych osiągnięć w tej sztuce i porównywanie ich podczas pracy mogłoby mnie tylko pognębić. (Jeżeli chodzi o wiarę we własne możliwości).

Na Wschodzie zaczynają się roztopy⁶³. U nas też – roztopy naszej cierpliwości. I znowu: „Trzeba nam czekać, czekać, czekać...”⁶⁴. Ach, znenawidzę ten wiersz, jeżeli danym mi będzie, abym nasz koszmar przetrwał.

⁶³ Autor prawdopodobnie miał na myśli ustabilizowanie się frontu wschodniego. Mogło to też być odniesienie do wiosennych roztopów 1943 r., które utrudniały ruchy obydwu armii.

⁶⁴ Pochodzenie cytatu nieznanne.

10 IV [1943]

Wczoraj napisałem *Apolla*. Osłabienie wiosenne, wyczerpanie wszystkich soków, spóźniony sen zimowy – a może odpoczynek przed nowym skokiem. Zaklinam liście w kamień, lecz to już było. A jednak trudno pogodzić się z beczynonością, która grozi długim spaniem. Koszmar trwa, a czas przecieka przez palce i depczemy po własnym życiu, byle dalej, byle dalej. Im dłużej wydeptujemy czas, który odszedł, tym bardziej nikły wydaje się jego ślad, aż wreszcie trzeba będzie odwrócić się od pustki, którą wydeptaliśmy własnymi nogami, i iść w nowe widzenia, które znowu zadepczemy, by popłynąć „prądem rzek obojętnych”, „w ujścia” – ciemną – „stronę”⁶⁵.

2 V [1943]

Oddalenie od tak zwanej aktualności. Ona jest właśnie najmniej aktualna. To, co trwa, jest ważne, a nie to, co jest. Dlatego ze zgiełku orężnego, ze swarów, targów, zbrodni i brudu pozostaje to tylko, co da się przetłumaczyć na język wieczności. Dlatego Ajschylos, Sofokles i im podobni żyją, bo potrafili wyrażać w języku, który nigdy nie straci swej żywotności i trwać będzie tak długo, jak długo trwa życie na ziemi. Stąd ważkość twórczości niewymagającej kronikarskich komentarzy.

Komentarze i przypisy: Popławski⁶⁶, którego tłumaczyłem we wrześniu ubiegłego roku, jest ciekawym przykładem próby przeciwstawiania się aktualnej współczesności, przez której zgiełkliwą kakofonię pragnie przenieść w stanie nieuszkodzonym coś w rodzaju wygłosu bohaterskiego, na który składają się nawiązania do legendy rycerskiej, częścię – do eposu zdobywców morskich (coś, co się czuje, a trudno wyrazić słowami). Postacie z legend zostają ustawione i przeprowadzone następnie przez tak zwaną współczesność, która występuje jako burzliwy kontrast zagłuszający uczucia warkotem śmigieł, chrypieniem gramofonów i sapaniem lokomotyw, trąbkami samochodów – słowem, wszystkim tym, co atakuje nasze wyobrażenia słuchowe, gdy tylko pomyślimy: miasto XX wieku. Stworzył on dość charakterystyczne rekwizyty, których swoiste połączenia stanowią bez wątpienia nowe widzenia artystyczne. Poeta, utalentowany zresztą, piszący po rosyjsku, niewychowany na gruncie macierzystym, musiał wywalczyć sobie jakąś pozycję, aby zrekom-

⁶⁵ Pochodzenie cytatów nieznanne.

⁶⁶ Weintraub tłumaczył wiersz *Flagi* Borysa Popławskiego. Przekład ukazał się w: J.K. WEINTRAUB: *Utwory wybrane...*, s. 399.

pensować brak istotnych bodźców twórczych wyływających z narodowo-kulturalnego związku z terenem. Stąd ucieczka w przeszłość, pochwycenie drzemącej w mitologii muzy i próba przeprowadzenia jej i zwyciężenia nią współczesności, którą Popławski odrzuca. Walczy jednak bronią współczesną – i ta broń pokonywuje poetę. Zwiewne kształty Salomei, Morelli, Don Kichota, w których przemienia się jego muza, zostają zduszone w zgiełku, który widać i słycać wyraźniej. (Piszę to wszystko na podstawie jego pierwszego tomu *Flagi*, z którego przetłumaczyłem kilkanaście wierszy). Te tragiczne sprzeczności przypieczętowują ostatecznie porażkę człowieka – artysta wychodzi z tej walki mocno poturbowany, ale unoszący niezaprzeczone zdobycze, bijące w oczy swoją jaskrawością, która nie zdoła zamaskować elegijnej żałoby. Ale chorąży idzie brawurowym krokiem nad przepaść, w którą rzuci cały blichtr i jaskrawość swojego małego wszechświata. Cóż pozostanie mu jeszcze? Zamyślenie tragiczne, uświadomienie porażki, które wzbogaciło artystyczne doświadczenie, któremu nie było danym urzeczywistnić się w dalszej twórczości. Na krawędzi przepaści milczy śmierć, jak duch muzyki trącający struny harfy i pobrzękujący o świcie za dusz umarłych pokój.

Poeta Bart⁶⁷, którego widziałem raz w życiu: beznogi garbus o pięknej twarzy, skazany na unieruchomienie w ciągu całego życia, gruzlik o jasno-

⁶⁷ Solomon Bart. Jego *Камни...Тени...* zostały wydane w 1934 r.; *Письмена* – w 1936 r. w Warszawie. Stąd wiersze Barta prawdopodobnie znał Weintraub, który mógł poznać rosyjskiego poetę w latach 30., kiedy ten mieszkał w Warszawie. Oto relacja przyjaciela Barta: Д.С. ГЕССЕН: *Соломон Барт. (Из моих воспоминаний)*. In: С. БАРТ: *Собрание стихотворений*. Stanford 2002, s. 7–11: „У окна сидел в инвалидной коляске колченогий горбуи. [...] То, что меня поразило с первого взгляда: в выражении его лица не было ничего жалкого, как обычно у калек. [...] огромные, очень светлые глаза [...] Затем отстегиул протез [...] На вопрос, как он потерял ногу, ответил коротко: «В детстве попал под трамвай.» [...] Его звали Соломон Веньяшинович Копельман, а Бартом он стал по вине или, вернее, благодаря ошибке наборщиков. Он придумал себе претенциознейший псевдоним «Бард», а напечатали «Барт». Так и осталось. [...] Тогда забылось о его увечье, его чудовищном внешнем облике. [...] 12 октября 1940 было оглашено распоряжение гитлеровских властей о переселении всех евреев с «арийской» сторону города в гетто. [...] Соседка сказала, что Бarta «увезли» в гетто. [...]»; D. HESSEN: *Solomon Bart. (Z moich wspomnień)*. W: S. BART: *Nieuniknione [wiersze i listy]*. Oprac. D. HESSEN, L. FLEISHMAN. Przeł. Z. DMITROCA, E. SKALIŃSKA, M. KISIEL. Warszawa 2016, s. 96–100: „Pod oknem siedział na wózku inwalidzkim kulawy garbus. [...] Od pierwszego rzutu oka zdumiało mnie najbardziej, że w wyrazie jego twarzy nie było nic żalosego, co zwykle widać u wszystkich kalek. [...] ogromne, bardzo jasne oczy. [...] Następnie odpiął protezę [...] Na pytanie o przeszłość Bart odpowiadał nie tyle niechętnie, co raczej – obojętnie, jak o czymś minionym, co go wcale nie dotyczy. Na pytanie, jak stracił nogę, odpowiedział krótko: »W dzieciństwie wpadłem pod tramwaj«. [...] Nazywał się Sołomon Wieniaminowicz Kopelman, a Bartem został z winy albo raczej dzięki błędowi składu. Wymyślił sobie najbardziej pretensjonalny pseudonim »Bard«, a wydrukowano: »Bart«. I tak już zostało. [...] Wówczas z łatwością zapomniało się o jego kalectwie i przerażającym wyglądzie zewnętrznym. [...] 12 października 1940 roku została ogłoszona decyzja władz hitlerowskich o przeniesieniu wszystkich Żydów z »aryjskiej« strony miasta do getta. [...] Sąsiadka powiedziała, że Barta »odwieźli« do getta [...]”. Przekład Ewangeliny Skalińskiej.

błękitnym spojrzeniu – tworzy widzenie, jakże ubogie, z rzeczy otaczających go codziennie, nad którymi ciężą groza śmierci i jakieś pierwotne odczucia chrystianizmu, i obraz bóstwa, z którym prowadzi rozmowy. Dziwna mieszanina literackości, co może sprawić przyjemność w twórczym zaspokojeniu. Samorodny załóżek talentu, brak kultury artystycznej, przy jednocześnie wyczulonym słuchu wewnętrznym. Nurzanie się w koszmarze i błyszczenie ułamkami światła, którym nie danym było rozjaśnić się, a które czynią wrażenie strzępów meteoru, które zataczają ostatni łuk przed zgaśnięciem. Jeszcze dwie ofiary współczesności, które nie miały dość siły, aby przezwyciężyć własne roztrzęsienie i stworzyć język, w którym by życie trwało, a nie mijać w bólu niedopełnionej samotności. Smutne to wszystko, a przecież wstrząsają nami tylko rzeczy wielkie.

Orfeusz w lesie: niedomknięcie drzwi helleńskiego mitu. Wypełnienie niedopowiedzianego. Załamanie człowieka odzyskującego moc w porażce. Waga milczenia i tonów natury. Trwanie zwycięstwa, któremu zakończenie mitu zaprzecza, a które wcale przez to nie staje się wątpliwym. Największe osiągnięcie w twórczości. Czuję nawiedzenia i miałem wrażenie, że było we mnie coś genialnego. To nie ja pisałem, ale we mnie było pisane, a ręka pędziła posłusznie pod nakazem burzy, która się we mnie rozszalała. To już dawno. Prawie półtora roku. W ostatnim czasie *Mijanie* i *Wyzwolenie*. To, co pisałem dzisiaj na początku, odnosi się do tego ostatniego. Raczej zwycięstwo. Teraz trzeba milczeć i stać się rekonwalescentem. Leczyć uszy, zranione odgłosem detonacji, i oczy, oślepione łunami pożarów. O sercu lepiej nie mówić. Ostatnio choruję na jego zanik. Wiele, wiele kręgowców z instynktami gryzoniów, ale bez inteligencji instynktu. Biedny Nietzsche: człowiek jest pomostem między zwierzęciem a nadczłowiekiem? A czym jest współczesny dwunożny kręgowiec i gdzie jego miejsce?

12 V [1943]

Ledwie pomnę, kim byłem. Rdza mój miecz pożera.
W porzuconej zbroicy dawny sen się gnieździ.
Dzisiaj jestem samotnym cieniem bohatera,
Co próżno chce się przejrzeć w wędrującej gwieździe.⁶⁸

Napisałem to wczoraj i przekreśliłem. Bo i po cóż po raz dziesiąty przeżywać nastrój, który ciąży jak hełm kamienny *Rycerza w niewoli* nad czasem, przez który muszę przebrnąć. Don Kichot włóczy się samotnie i nikt go nie poznaje.

⁶⁸ Przekład *Rycerza w niewoli* Michaiła Lermontowa z 11 maja 1943 r.

Co najwyżej opowieść o nim wzbudza uśmiech politowania na ustach tych, którzy się szczycą tym, że żyją tyle lat po nim, a zresztą czują wyższość nad nim: sprzedaliby mu wszystkie pomniki, jakie znajdują się w naszym mieście. Oto wzniosłość patriotyzmu lokalnego i spojrzenie ludzi, którzy przestali być narodem, choć uważają się zań, którzy myślą, że posiadli mądrość, a mają tylko przemyślność i spryt szczura, i którzy wzbogacili anatomię nową częścią ciała i duszy: kieszenią. Na niej to zwykły opierać się wszystkie sądy, z niej to wywodzą się wszystkie występki i postęпки, które oni z postępem mieszają. Tam, na Wschodzie, krwawią ciała i zapładniają ziemię, z której wybucha nowe bohaterstwo, którego oni się boją i którego nie chcą widzieć, bo jest im to wygodne⁶⁹. Chcą za wszelką cenę zachować nową część ciała, bo posiadanie droższe jest dla nich niż ich kruchy i nic nieznaczący żywot. A sto lat temu... lepiej nie myśleć. Cóż pozostało z marzeń tych wielkich, którym tęsknota na wzrok się kładła i daremnie patrzyła w stronę naszego kraju. Po to chyba, aby po stu latach przejrzeć się w małym zwierciadle występnego ludku, który sto lat temu może i był narodem, a który oni mianowali tym szczytnym mianem. Jakie to smutne, Adamie. Dzisiaj rząd dusz zleci się, usłyszawszy brzęk kiesy. Wszystko można kupić, ale martwe. Nie ojczyzna – lecz cmentarz, gdzie między kurhanami kotacze się jej duch samotny. Wywalczono ją i zabito. „Oj, powiedział ja ci, panie regimentarz, że ty przegrasz walkę na kurhanach”⁷⁰. Nic, tylko samotność. Nawet nienawiść byłaby zbyt ciemna dla tych pełzających stworów. Wiatraki, kształt marzeń – to już bardziej rzeczywiste. Po jednej stronie zbrodni rozpacz i obłąd, po drugiej targowisko i obojętność. „Nie przepalony jeszcze glob sumieniem.”⁷¹. Ale nie sumienie jest potrzebne, a ogień, który wypali te cuchnące trzęsawiska, i deszcz ognisty, który tę glebę zapłodni. A wówczas... wówczas nas już nie będzie – i tylko słowa będą zbyt drobnym świadectwem.

11 VII [1943]

Letnisko i cofające się lasy. Atakują je ze wszystkich stron. Są „w kotle”. Rzedną coraz bardziej. W naszym ogrodzie zachował się szczątek lasu. Siwe grzyby-zajęczki kucają pod leszczyną, wśród młodych dębów i pod sosnami. Przypomina mi się czasami Kierszek, ale w bardzo dużym zmniejszeniu.

⁶⁹ Wygrana ZSRR pod Stalingradem wpłynęła na ustabilizowanie się frontu wschodniego, inicjatywę przejęła Armia Czerwona i rozpoczęła marsz na Zachód, zakończony zdobyciem Berlina. Weintraub zwracał uwagę na zachodzące zmiany, na rosnącą przewagę Związku Radzieckiego.

⁷⁰ Pierwszy wers *Pieśni XIII. Beniowskiego* Juliusza Słowackiego.

⁷¹ Fragment wiersza Cypriana Kamila Norwida *Czasy*.

Zresztą reaguję na wszystko inaczej. Okresy, które kiedyś zapłodniłyby mnie być może, teraz „sphywają po mnie jak deszcz”⁷². Od czterech miesięcy trwa okres obojętności. Mam zamiar nawet *Godziny obojętności* napisać, ale nie staje mi siła i... chęci, straciłem wiele oparc. Jestem bardzo zmęczony i znowu chory. Że też to się nigdy nie kończy. I ta ojczyzna, która rzadnie jak karczowany las, wydaje mi się często nierzeczywistym majakiem. Przed oknami: z jednej strony sosny, dęby, leszczyna, z drugiej jabłonie niepłodne, skąpy ogródek warzywny, a dalej, za płotem, polana, a jeszcze dalej trzy siostry brzozy, bardzo piękne, dęby i sosny, przez które przezierają przejeżdżające pociągi (drzewa ukoronowane kędzierzawymi dymkami, oddalający się świsty i pogruchtane auta, wiezione w wagonach towarowych). Jeszcze z innej strony boisko, gdzie młode szczury w ubraniach sportowych kopią zapamiętane piłkę, wpadającą raz po raz w kartofle. Po lewej stronie ogródka rośnie tytoń. Jeszcze nie zakwitł. A dalej las, dół wapienny, płot, droga i znowu las – przytłaczające mnie swoją jednostajnością⁷³. A może to obojętność mnie tak nuży? Nie wiem. Słyszę gwizdek z boiska i krzyki huncwotów dopingujące graczy. Mają się czym przejmować! A życie upływa. I tak niewiele widzę – do utrwalenia. Wczoraj zaczęło się na Sycylii. Ale nie mam siły na zainteresowanie się tym faktem⁷⁴. Zresztą, co to nam wszystkim pomoże? I tak ćwierćwiecze jest stracone, ojczyzny są mrzonką, a miasta cuchnącym śmietniskiem, pełnym szczurów i hien. Ale mówiłem już o tym. Na nic innego mnie na razie nie stać. Wielkiego spania mi trzeba i odpoczynku, choć nic bardziej nie męczy i nie wyniszcza jak właśnie odpoczynek, po którym trzeba odpoczywać. „Żegnajcie cienie, sprzęty, drzewa, pod mchem przycupnę, prześpię rok – może mnie zbudzi wiatru krok, co losy przyszłych dni owiewa”⁷⁵. Piękne. Naprawdę trzeba pospać.

⁷² Nawiązanie do wersu: „Ileż obrazów, jak deszcz, sphywa po nas”, z wiersza *Ciężkie jest słowo*, który powstał 28 lutego 1942 r.

⁷³ Fragment ten można uznać za opis Milanówka. Połączenie kolejowe Warszawy z tym miastem funkcjonowało od 1936 r. Podobny opis tej miejscowości pojawia się we wspomnieniach Marii Sikorskiej (siostry Joanny Weintraub): „Pociągiem EKD dojechałyśmy do Milanówka [...] Karolek wrócił z ogródka. [...] spacer na wieś na kraniec Milanówka. [...] Był to piękny, mniej więcej godzinny, spacer przez pola i lasy pachnące wrzosem. [...] Niewielki ogródek, domek z obejściem [...] patrzyliśmy na piękną zielen” (wszystkie cytaty ze wspomnień Marii Sikorskiej pochodzą z jej maszynopisu, znajdującego się w moim posiadaniu – B.S.; ukazało się wydanie francuskie: M. SIKORSKA: *Hivers à Varsovie*. Trad. L. FLIGELMAN. Steenvoorde 1993). Paulina Krzyżanowska miała kuzynkę Marię Zygnerską, która mieszkała w Milanówku. Poeta prawdopodobnie ukrywał się tam od lipca do połowy sierpnia 1943 r.

⁷⁴ Autor pisał o wydarzeniach, które miały miejsce „wczoraj”, czyli 10 lipca. To nawiązanie do sytuacji, która była skutkiem planów inwazji na Sycylię i południowe Włochy. W efekcie tych ustaleń 10 lipca 1943 r. na Sycylii wylądowały 8. Armia brytyjska generała Bernarda Montgomery’ego i 7. Armia amerykańska generała George’a Pattona.

⁷⁵ Pochodzenie cytatu nieznane.

15 VIII [1943]

Nie ma już drzew przed oknami, znowu mury, nadziane żywym ścierwem, mury wydrążone pożarami – martwe, mury zwalone przez pociski sypiące z nieba. Szybko minęła zieleń, wolno przemija szarość i niebo pokryte kurzem. Jedyna zdobycz, którą uwiozłem, to owe *Godziny obojętności*⁷⁶ – dokumenty oddalenia i samozatraty. Coraz trudniej czekać, gdy na utęsknionym skraju majączy znowu powrót do przeszłości, nowe domy wyrastające z cuchnących trzęsawisk i czas, który nam zdaje się wielkim, a który jest kroplą przeglądającą się w gwiazdach. Czasami wydaje mi się, że bohaterstwo to płomień rozdmuchiwany wśród starych szpargałów. Szukam momentów bezinteresownych w historii naszych czasów i nie mogę ich znaleźć, chyba tam – „на берегу пустынных волн”⁷⁷ - - - A w takim razie, do czego nawiązuje ma twórczość i z czym ma się łączyć? I czy nie ma w niej pozy przed samym sobą. – i czy „ja” powszednie jest rzeczywistością – czy „ja” przeświecone twórczością. Wszystkie mity wałęsają się w gruzy za lada powiewem. Coraz mniej legend, a coraz więcej brecht. Ale – jaka słabość, że nie można niczego przeciwstawić – i tylko beznadziejna szczerłość bezsiły, senności i obrzydzenia wstrząsającego w przerwach między odrętwieniami - - - *Kłeska* – wiersz, nawiązanie do *Godzin obojętności*, wyprane z tła, które by oświetliło rekwizyty. „Oko, pióro i zegar, jak trzy znaki kłeski”⁷⁸ - - - nie znam wielkiej twórczości poetyckiej, bez mistyki, bez wdzierania się w dziedziny Niewiadomego, a Przeczuwanego. Widocznie jest to konieczne - - - przez miesiąc wiele się zmieniło⁷⁹. Padł Orzeł⁸⁰, Biełgorod⁸¹ – i większa część Sycylii została zajęta, faszyzm włoski ukrył się pod płaszczykiem dyktatury wojskowej – i bardzo wiele słów, dużo krzyków, ton bomb, ton żelaza⁸², kumającego się ze szczupakami – a na powierzchni ten sam smród i ta sama

⁷⁶ Utwór powstał 3 sierpnia 1943 r. w Milanówku, więc poeta musiał wrócić do Warszawy w sierpniu.

⁷⁷ Fragment utworu Puszkina *Jeździec miedziany* (*Медный всадник*): „Na brzegu, nad pustkowiec fal” (A. PUSZKIN: *Jeździec miedziany: opowieść petersburska: [poemat]*. Przeł. J. TUWIM. Wstęp i przypisy S. FISZMAN. Wrocław 1967, s. 209).

⁷⁸ Fragment wiersza Weintrauba pt. *Kłeska* z 10 sierpnia 1943 r.

⁷⁹ W lipcu 1943 r. stoczono bitwę pancerną w rejonie Łuku Kurskiego, kłeskę ponieśli w niej Niemcy, co miało wpływ na wyzwolenie Orła.

⁸⁰ Miasto w zachodniej części Rosji, okupowane przez Niemców od 3 października 1941 do 5 sierpnia 1943 r., w dużej części zniszczone.

⁸¹ Miasto w Rosji, położone nad rzeką Doniec, około 50 km od obecnej granicy z Ukrainą. Niedaleko Biełgorodu doszło do bitwy pod Prochorówką. Miasto to zostało niemal całkowicie spalone podczas bitwy na Łuku Kurskim 12 lipca 1943 r.

⁸² Zaangażowanie Niemiec na froncie wschodnim pozwoliło na zwycięstwo aliantów we Włoszech.

zbrodnia powszednia, walki szczurów⁸³ i wycie szakali. I znowu krok w przód, trzy kroki wstecz aż do znudzenia, i tyle słów wypowiedzianych po to, aby ukryć zamysły. A wielkie cienie mijają obok jarmarcznych karuzel i huśtawek, na których ludzie jak na patelni smażą się w zaduchu własnych sumień⁸⁴. – Gnije Europa – i strzec się trzeba, by i nas nie objęła ta zgorzel.

31 VIII [1943]

Jutro czwarta rocznica⁸⁵. Kiedyż wreszcie nadejdzie czas odstąpienia przyłbicy? To wszystko, co tutaj od czasu do czasu notuję, to komentarze pisane na marginesie mojej powszedniości. A przecież wciąż prześladowuje mnie ucho wierzące się w ścianie. Dlatego też w swoim czasie (o którym teraz już wolno zacząć marzyć) przydałyby się komentarze do tych komentarzy, będące tłem właściwym. Teraz wszystko streszcza się w nieudomowieniach i napomknięciach, które często bywają tylko dla mnie zrozumiałym szyfrem. - - - Poznałem już na własnej skórze, że do wzrostu, czy w ogóle do istnienia prawdziwej twórczości, potrzebne jest umiłowanie czegokolwiek. Tego właśnie najbardziej mi brak w tej chwili. Stąd długotrwały i grozący milczeniem pogardliwym nieustanny odpływ twórczości. „Chciałbym pogadać z wami jak przyjaciel”⁸⁶ – pisałem kiedyś. Ale właśnie brak mi tych, z którymi mógłbym pogawędzić. A może to mnie już koniec? Jestem jak drzewo na piaskach, któremu ostry wiatr coraz bardziej obnaża korzenie i któremu lada chwila grozi oderwanie się od gruntu. Zniecierpliwienie splata się ze zmęczeniem, a bywa i zniechęcenie, gdy wyobrażam sobie przyszłość w powojennym trzęsawisku. Tyle legend tworzy się dookoła, zdawałoby się, że żyjemy w czasach płomienia – a przecież to tylko ogniki pełzające wśród bagna. Że też ta wojna nikogo niczego nie nauczyła. Ta tak zwana rzeczywistość polska mnie mierzi. Wciąż to samo pobrzękiwanie szabelką – i im większy strach, tym większe pobrzękiwanie. Nieumiejętność historycznego myślenia jest dowodem głupoty kierowanej przez politycznych spryciarzy stojących na straży interesów tych wszystkich, którzy ich dopuszczają do koryta. Poglądy niewiele mają wspólnego z faktycznym stanem rzeczy, są one tylko wykładnikiem niepokoju o zagrożone posiadanie. I to właś-

⁸³ Sformułowanie „walki szczurów” może nawiązywać do słów, którymi Niemcy nazywali walki uliczne w Stalingradzie, czyli: *Rattenkrieg*, co tłumaczy się: „wojna szczurów”.

⁸⁴ Ten fragment budzi skojarzenie z karuzelą (na placu Krasińskich) przylegającą dawniej do muru getta i z wierszem Czesława Miłosza *Campo di Fiori* z 1943 r. Utwór był powszechnie znany w czasie wojny. Możliwe, że dotarł również do Weintrauba.

⁸⁵ Nawiązanie do rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej.

⁸⁶ Wiersz *Chciałbym pogadać z wami jak przyjaciel* z 25 listopada 1941 r.

nie decyduje o wszystkim bez względu na to, czy nazywa się demokracją, czy faszyzmem. Ale zwyciężają ci, którzy są „ciemnym” żywiołem i ich fala podmywa i unosi to wszystko, co chciałoby się na ich karkach budować. W tej nieświadomej, a potężnej i wzburzonej fali jest zalążek tej wielkości zdobywców, której już my nie będziemy oglądać, a którą możemy jedynie przyśpieszać, mając ten jeden cel na myśli: stworzenie człowieka twórczego, wyzbytego tych instynktów, które tę twórczość tłumią: instynktów posiadania. Ale jak się z tym wszystkim uporać, kiedy mus twórczości bywa tak silny, że przeskakując trzeba czas dzielący od urzeczywistnienia tych dążeń i pisać w języku, który dopiero wtedy będzie użyteczny? To jest nieustanna walka między doraźnością, domagającą się koncesji, a trwaniem w ciszy, która nas wystawia i na długi czas utrwala.

Dużo czytam, dużo pięknych książek. Przede wszystkim legenda o Królu Arturze i Rycerzach Okrągłego Stołu. Po latach zdadzą sobie sprawę, ile wspólnego ma ta legenda rycerska z żywiołem Wschodu, który nazywają barbarzyńskim. Cóż w tym dziwnego? Grecy uważali Rzymian za barbarzyńców, a Rzymianie te ludy, z których wyszli krzyżowcy, uważani z kolei za barbarów przez Bizancjum. Ach, jak te słowa są nieważne – i do czego właściwie dążą? Niedługo zostaną w przestrzeni, lecz będą wiecznie zmieniającym się pyłem, który osiada na oczach i przeszkadza widzeniu... Przypomniał mi się wiersz Briusowa:

Вой, ветер осени третьей...⁸⁷

Wiej wietrze jesieni trzeciej

Wiej wietrze czwartej jesieni – nie, to już piąta właściwie.

Ileż zmarnowanego życia, ilu odeszłych przyjaciół, ile zburzonych snów!

Nota biograficzna

Jerzy Kamil Weintraub pochodził z rodziny inteligenckiej. Jego matka Paulina Lewkowicz urodziła się 24 grudnia 1896 roku. Przerwała studia medyczne w Wiedniu, ukończyła Akademię Handlową w Warszawie, pracowała jako urzędniczka. Znała kilka języków. Interesowała się literaturą piękną. Wyszła za mąż za Maksymiliana Weintrauba, który pracował w Rosji jako inżynier w fabryce części lotniczych. Po ślubie małżeństwo wyjechało do Piotrogradu, gdzie 27 sierpnia 1916 roku urodził się poeta Jerzy Kamil.

⁸⁷ Pierwszy wers utworu *Третья осень* („Trzecia jesień”).

W 1918 roku rodzina Weintraubów przeniosła się do Danii. Matka pracowała w Czerwonym Krzyżu w Kopenhadze, ojciec w tamtejszych kopalniach.

Członkowie rodziny zmienili nazwisko na Krzyżanowscy. Dlaczego Krzyżanowscy? Jako pierwsza uczyniła to matka poety, która po rozstaniu z mężem w latach przedwojennych posługiwała się innym nazwiskiem. Później żona poety Eugenia Lew (pochodzenia żydowskiego) po ślubie cywilnym na chrzcie wybrała imię Joanna i odtąd też często posługiwała się nazwiskiem Krzyżanowska. Kiedy nasiliły się prześladowania Żydów, również sam autor zaczął używać tego nazwiska. Wybór na nie mógł paść ze względu na jego rdzennie polskie brzmienie i znaczenie. Nie należy wykluczać, że decyzja była przypadkowa, być może na przykład matka poety знаła kogoś o tym nazwisku.

W 1924 roku Weintraubowie zamieszkali w Warszawie. To wówczas rodzice przyszłego poety rozstali się. Matka podjęła pracę, była między innymi tłumaczką. W 1925 roku Jerzy Kamil Weintraub rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Mikołaja Reja w Warszawie. W tym czasie pisał pierwsze wiersze. Sygnował je pseudonimem Gronecki. Razem ze szkolnymi kolegami Pawłem Hertzem i Antonim Andrzejewskim stworzył grupę literacką Chaos⁸⁸, która wydawała własne piśmko. Wspólnie redagowali dodatek literacki do „Echa Białostockiego”. Wtedy też zaczął się okres fascynacji poety ideologią socjalistyczną i z tego powodu był później prześladowany. Gimnazjum ukończył w 1934 roku.

Jerzy Kamil Weintraub studiował psychologię na Uniwersytecie Warszawskim. Mimo że jego rodzina miała korzenie żydowskie, był ewangelikiem, kiedy więc wprowadzono na uniwersytecie *numerus clausus*, jako urodzony chrześcijanin powinien był zajmować miejsce po prawej stronie audytorium. Żydzi mieli siadać po lewej. Weintraub sprzeciwiał się temu podziałowi i zajmował miejsce stojące między lewą a prawą stroną. W końcu przestał uczęszczać na zajęcia, uczył się samodzielnie i co pewien czas zdawał egzaminy. Chodził również na wykłady do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej, z której został usunięty po aresztowaniu ze względu na lewicowe poglądy. Z powodu choroby przerwał studia psychologiczne, będąc na drugim roku. Wskutek powikłań po grypie zachoro-

⁸⁸ Jednym ze śladów działalności grupy jest publikacja przekładu wierszy Ernsta Blassa. Losy jednego z egzemplarzy są bardzo ciekawe. Otóż po wojnie często meble z Polski były sprzedawane i wywożone do Wielkiej Brytanii. Ojciec Martina Cahna we wnętrzu biurka, które kupił w 1971 r. w Londynie, znalazł tom *Metamorfoza (Verwandlung)* z tłumaczeniami Weintrauba ze zbioru *Gedichte von Sommer und Tod* Ernsta Blassa (1890–1939). Książeczka powstała w lutym 1933 r. w Warszawie. Ukazała się w serii Biblioteka Poetycka „Chaosu”, utworzonej przez Weintrauba i jego kolegów z Gimnazjum im. Mikołaja Reja. Poeta miał wtedy 17 lat. Każda książka była odbijana w dziewięciu egzemplarzach. Okładkę zaprojektował kolega Weintrauba – Paweł Hertz (1918–2001). Książeczka jest obecnie w posiadaniu Martina Cahna, emerytowanego urzędnika, mieszkającego w Wielkiej Brytanii, niedaleko Cambridge. W latach 1999–2008 Cahn mieszkał w Myślenicach koło Krakowa. Jest autorem (we współpracy z żoną) przewodnika opowiadającego o życiu Żydów w Myślenicach. Prowadził badania nad pochodzeniem tłumaczenia tekstu Ernsta Blassa – przekładu w latach szkolnych dokonał Jerzy Kamil Weintraub.

wał na zapalenie płuc. Do wybuchu wojny leczył się w sanatoriach – początkowo w Szwajcarii, później w Otwocku, Śródborowie i Zakopanem.

Interesował się muzyką. Często chodził na koncerty do Filharmonii Warszawskiej. Kochał zwierzęta. W roku 1937 razem z przyjacielem Sydorem Reyem⁸⁹ wyjechał na krótko do Kopenhagi. Należał do Związku Zawodowego Literatów Polskich.

W 1937 roku ożenił się ze wspomnianą Eugenią (Joanną) Lewówną. Żona poety urodziła się w 1905 roku, pochodziła z bogatej rodziny żydowskiej. Jej ojciec Abraham Lew (1870–1942, razem z żoną Sarą zginął w Treblince) był właścicielem sklepu z ubraniami męskimi przy ulicy Marszałkowskiej 98. Miał pięcioro dzieci, poza Eugenią: Paulinę (Olę, przyszłą żonę Aleksandra Wata), Ritę (zmieniła imię i nazwisko na: Rozalia Grynsztejn, zginęła podczas wojny, w 1942 roku), Ignacego (lekarz, w 1936 roku zmarł na gruźlicę po zarażeniu się od pacjenta) i Marię Sikorską. Ta ostatnia wspominała: „Uczyła się [Joanna] wielu zawodów, [...] kroju i szycia, uczyła się także muzyki i bardzo pięknie grała na fortepianie. Miała duże powodzenie, lubiła tańczyć, bawić się, zawsze był w niej ktoś zakochany. Rodzice oczywiście chcieli ją dobrze wydać za mąż, ale ona nie robiła sobie nic z adoratorów, którym by rodzice byli radzi. Któregoś dnia poznała u przyjaciół swego przyszłego męża. Był to młody poeta Jerzy Kamil Weintraub. Rodzice oczywiście nie zgadzali się z jej wyborem. Jerzy był ewangelikiem, a jako poeta niewiele zarabiał. Joanna jednak postanowiła wziąć ślub. A że w Warszawie wówczas ślubów cywilnych nie dawano, wyjechała z nim do Wąbrzeźna, gdzie zawarli ślub cywilny. Następnie, w roku 1939, gdy w Warszawie byli już Niemcy, przyjęła chrzest i wzięła z Jerzym ślub kościelny w kościele św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży: w uroczystości tej uczestniczyłam, ponieważ getto nie było jeszcze zamknięte. Po ślubie cywilnym [...] wynajęli piękne atelier na ulicy Sienkiewicza, w którym zamieszkali”. Joanna była starsza o jedenaście lat od Jerzego Kamila Weintrauba. W dniu ich ślubu miała 32 lata, a on 21. Joanna i Jerzy często wyjeżdżali razem do Zakopanego. Stosunki między matką poety a jego żoną nie były poprawne.

Weintraub debiutował w 1935 roku w „Okolicy Poetów” redagowanej przez Stanisława Czernika (publikował tam wiersze do 1937 roku) – tu ukazały się *Ballada* i *Rozmowa z Georgem Traklem*. Wiele utworów, w tym satyrycznych, drukował też w krakowskim „Naszym Wyrazie” (1935–1938), „Szpilkach” (1937–1939), lwowskich „Sygnałach” (1936–1939), „Czarno na Białym” (1938–1939), „Nowej Kwadrydze”, „Skamandrze”, „Wiadomościach Literackich” oraz chełmskiej „Kamenie”. Weintraub współpracował również z „Naszym Przeglądem” – warszawskim dziennikiem o prosyjonistycznej linii. W „Sygnałach” publikował artykuły krytyczne i recenzje.

⁸⁹ Sydor Rey (1908–1979) – poeta, prozaik, prawnik.

Debiutancki tomik *Próba powrotu* wydał w 1937 roku w Bibliotece Kameny. Pierwszy zbiór liryków młodego poety został przychylnie przyjęty przez krytyków literackich, między innymi przez: Władysława Jaworskiego w „Sygnałach”, Leo Lipschütza w „Naszym Wyrazie”, Zbigniewa Konarzewskiego w „Czasie”, Hieronima Michalskiego w „Kulturze”, Stanisława Czernika w „Okolicy Poetów”, Tadeusza Hollendra w „Chwili”, Ignacego Fika w „Albo-albo”. Tuż przed wybuchem wojny, w 1939 roku, Weintraub wydał drugi tom wierszy, zatytułowany *Wrogi czas*. Napisał powieść kryminalną oraz w 1939 roku wspólnie ze Stanisławem Jerzym Lecem poemat dla dzieci.

Przed wojną poeta aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym i towarzyskim Warszawy. Był częstym gościem klubu Parabumba w kawiarni Francuskiej przy ulicy Miodowej, gdzie odbywały się występy literatów; spotykał się tam ze Stanisławem Jerzym Lecem, z Janem Kottem, Janem Strzeleckim, Felicjanem Lechnickim, Kazimierzem Koźniewskim, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim, Krystyną Wańkowiczówną, Krystyną Wieńszczakówną (Berwińską), siostrami Zieleńczykównami. Także w początkowym okresie okupacji poeta prowadził ożywione życie towarzyskie, przyjaźnił się z Ryszardem Dobrowolskim, Janem Kosińskim, Leną Zelwerowicz. Pragnął ocalić swoje teksty od zapomnienia – przepisywał wiersze w wielu egzemplarzach i dawał je przyjaciołom. Liczył się z możliwością przechwycenia utworów przez gestapo, starał się więc nie manifestować poglądów politycznych ani w nich, ani w dzienniku. W latach 1940–1941 Weintraub przyjaźnił się z o pięć lat od niego młodszym Krzysztofem Kamilem Baczyńskim. Razem spacerowali, recytowali, pisali wiersze (układali na przemian strofy) oraz krótkie etiudy prozą. W 1941 roku napisali wspólnie liryki *Widzenie przedpotopowe* i *Gawot*⁹⁰. Baczyński robił ilustracje do utworów Weintrauba, a także je przepisywał⁹¹. Weintraub dedykował przyjacielowi *Elegię dziecięcą*, *Elegię nocy zimowej* i *Do Krzysztofa Baczyńskiego. O muzie i Jesienny spacer poetów* Baczyński zadedykował zaś Weintraubowi.

Jerzy Kamil Weintraub fascynował się poezją rosyjską i niemiecką. Tłumaczył teksty wielu poetów, między innymi: Stefana George’a, Georga von der Vringa, Wilhelma Klemma, Alfreda Lichtensteina, Georga Trakla, Li Wei, Tschau-Jo-Su, Thu Fu, Pe-Khiü, a także Wergiliusza, Ruperta Brooke’a, Maksyma Tanka, Rainera Marii Rilkego, Williama Szekspira, Johanna Wolfganga Goethego, Fiodora Tiutczewa, Aleksandra Błoka, Aleksandra Puszkina, Borysa Pasternaka, Borysa Popławskiego oraz Heinricha Heinego, Joachima Ringelnatza, Christiana

⁹⁰ Niektóre wiersze Weintrauba były przypisywane Baczyńskiemu, ponieważ подарowane przez Weintrauba teksty zostały odnalezione w materiałach pozostałych po Baczyńskim. O odkryciu tej pomyłki pisał Ryszard MATUSZEWSKI w artykule *...magis amica veritas, czyli o pewnej edytorskiej pomyłce*. „Kultura” 1981, nr 40. Drugi szkic na ten temat, pt. *Oskarżeni proszą o głos. W sprawie artykułu Ryszarda Matuszewskiego*, został napisany przez Anielę KMITĘ-PIORUNOWĄ i ukazał się w nr 41 „Kultury” z 1981 r.

⁹¹ Stąd też wynikały pomyłki w ustaleniu autorstwa niektórych wierszy obydwu poetów.

Morgensterna, Kurta Tucholskiego, Ericha Kuttnera. Tworzył też trawestacje utworów Michaiła Sałtykowa-Szczedrina i Rudyarda Kiplinga.

Latem 1939 roku artysta przebywał z żoną w Zakopanem. Po wybuchu wojny przedostali się do Warszawy. Weintraubowie mieszkali w bloku przy ulicy Sienkiewicza, na siódmym piętrze. We wrześniu zdecydowali się na ucieczkę do Lublina. Nie mogli jednak zatrzymać się tam na dłużej, pojechali więc do Chełma, do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego – redaktora „Kameny”. We wrześniu Weintraub był świadkiem pierwszego ataku bombowego na Chełm⁹². (Wojna dotarła do Chełma 8 września 1939 roku. W tym dniu niemieckie lotnictwo przeprowadziło naloty na miasto, głównie na dworzec i ulicę Kolejową). Z powodu nieporozumień z żoną Jaworskiego Weintraubowie postanowili wyjechać. Poeta planował przedostać się na tereny Rosji, ale zrezygnował, nie miał bowiem sił na taką podróż. Zdecydowali się więc na powrót do Warszawy. Po drodze zatrzymali się w Nałęczowie, ponieważ dojazd do stolicy nie był możliwy. Potem przyjechali do Otwocka, do willi rodziców Joanny, ale dom został zarekwirowany przez Niemców i musieli opuścić to miejsce. Po dotarciu do Warszawy, w sierpniu 1940 roku, byli zmuszeni przenieść się do mieszkania matki Jerzego na ulicę Hożą, ich wcześniejsze lokum zostało bowiem zniszczone⁹³.

Weintraub brał udział w konspiracyjnym życiu kulturalnym okupowanej Warszawy. Chciał włączyć się w nurt pracy podziemnej, pragnął upowszechnić poezję mimo tak bardzo niesprzyjających warunków. W latach 1940–1943 wydawał tomiki w założonym i finansowanym przez siebie Wydawnictwie Sublokatorów Przyszłości. Okładki projektował jego przyjaciel Jan Kosiński. Każda książka była przepisywana na maszynie siedem razy. Latem 1941 roku Weintraub został właścicielem kawalerki przy ulicy 6 Sierpnia 20, na piątym piętrze. W mieszkaniu tym poeta nie tylko przygotowywał wydawnicze publikacje, ale pełniło ono również funkcję klubu, w godzinach popołudniowych bywało tam bardzo dużo ludzi. W Wydawnictwie Sublokatorów Przyszłości ukazały się zbiory wierszy i przekładów Weintrauba, takie jak: *Maski krajobrazu* (utwory z 1939 roku), *Płomień pachnący, 7 wierszy Borysa Pasternaka*, *Pieśń i chmury* (teksty z roku 1940), Rainera Marii Rilkego *Sonety do Orfeusza I*, *Nurt listopadowy* (liryki z 1940 roku), Rainera Marii Rilkego *Sonety do Orfeusza II*. Poeta w tej serii wydał również utwory Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Aleksandra Messinga, Tadeusza Zelenaya, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Stephena Spendera, Romana Kamińskiego, Edwarda Kozikowskiego. W sumie ukazało się trzynaście tomów. W 1943 roku Weintraub nawiązał kontakt i współpracę z młodzieżą akademicką, która wchodziła w skład zespołu redakcji tajnego miesięcznika „Droga”.

⁹² Według relacji Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, u którego Weintraub przebywał z żoną podczas pobytu w Chełmie. Zob. K.A. JAWORSKI: *W kręgu „Kameny”*. Lublin 1979, s. 220–221.

⁹³ Informacja o przeprowadzce Weintrauba na ul. Hożą na podstawie jego listu z 28 sierpnia 1940 r. List został przedrukowany w: tamże, s. 363–364.

Poeta jako ukrywający się Żyd był stale narażony na niebezpieczeństwo. Nie mógł wychodzić z domu. Prześladowany przez donosicieli ciągle zmieniał miejsca zamieszkania: początkowo w 1940 roku ukrywał się na Saskiej Kępie. Wtedy jeszcze dość swobodnie poruszał się po mieście, uczestniczył w życiu towarzyskim. Później, już po zamknięciu getta w listopadzie 1940 roku, wychodził tylko po zmroku. O pożywienie dla niego starała się matka. Cały czas chorował na gruźlicę, bardzo źle psychicznie znosił konieczność ukrywania się i samotność. Musiał ograniczyć kontakty z dawnymi przyjaciółmi. Cierpiał na bezsenność i depresję, doświadczał „ciemności” – pisze o tym Maciej Libich: „Noc, rozumiana zarówno dosłownie, jak i przenośnie, okazuje się jednym z najistotniejszych elementów dziennika Weintrauba, być może nawet jego treścią dominantą, a także istotnym motywem całej twórczości Weintrauba”⁹⁴.

Matka poety posiadała mieszkanie przy ulicy Krzywe Koło 18 na Starym Mieście, więc prawdopodobnie tam ukrywali się Joanna i Jerzy. Latem 1941 roku wyjechali na dwa miesiące do Kierszka koło Klarysewa, gdzie odwiedzali ich Krzysztof Baczyński i Jerzy Poprużenko – matematyk, znawca literatury i muzyk. Codzienna egzystencja była coraz trudniejsza w każdej z kolejnych kryjówek. Następnie Weintraubowie przeprowadzili się na Saską Kępę, gdzie spędzili zimę w bardzo złych warunkach, razem z kilkorgiem lokatorów. Później poeta był zmuszony przenieść się na Mokotów do mieszkania znajomych. W tych dwóch kryjówek, na Saskiej Kępie i na Mokotowie, panowała nieprzyjemna atmosfera, właściciele lokalu utrudniali Weintraubowi życie. Potem poeta wraz z żoną wynajęli kolejne mieszkanie na Mokotowie.

Weintraub pisał dziennik od października 1942 roku do września 1943 roku. Wszystko wskazuje na to, że w okresie, kiedy zaczął prowadzić zapiski, ukrywał się na Mokotowie. Informowała o tym Joanna Weintraub-Krzyżanowska w swoich wspomnieniach o mężu:

Jerzy, ponieważ był niemeldowany, zmuszony był również zmienić miejsce zamieszkania. W tym czasie Jerzy nie wychodził, był nerwowo wyczerpany. Wynajmujemy znów mieszkanie na Mokotowie. Przemieszkaliśmy pół roku. Jerzy tam się nie melduje. Bardzo rzadko wychodzi. Dużo czyta, pisze, zaczął pisać *Drogę przez noc*, pół roku odpoczynku, odprężenia nerwowego (o ile to w ogóle było możliwe). Potem choroba Jerzego⁹⁵.

W dzienniku 23 października 1942 roku Weintraub pisał: „Już przeszło dwieście wierszy *Drogi przez noc*”, o chorobie wspominał 3 grudnia 1942 roku:

⁹⁴ M. LIBICH: *Przez własną ciemność przebić się na światło dzienne. O dzienniku Jerzego Kamila Weintrauba*. „Odra” 2019, nr 5, s. 54.

⁹⁵ Maszynopis Joanny Weintraub-Krzyżanowskiej, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, Dokumenty i materiały dotyczące Jerzego Kamila i Joanny Weintraubów, sygn. 5676, s. 7.

„Wczoraj wstałem po raz pierwszy z łóżka. Ręka mi się trzęsie, kiedy to piszę. Taki jestem osłabiony. A więc początkowy pomysł *Drogi przez noc* spalił na panewce. Po to napisałem te sześćset wierszy, aby z obrzydzeniem odwrócić się od nich i aby zabrać się wreszcie do pracy właściwej, która w rezultacie przyniosła pierwszą część poematu i niesamowite wyczerpanie, które dopomogło chorobie”. 18 stycznia 1943 roku notował: „Jesienią załamanie, długotrwała choroba i rekonwalescencja”. Widać zbieżności w relacjach pisarza i jego żony, więc można stwierdzić, że w październiku i grudniu 1942 roku ukrywał się w jakimś mieszkaniu na Mokotowie. Pobyt w tej kryjówce trwał „pół roku”, czyli mniej więcej od czerwca do grudnia 1942 roku. Maria Sikorska wspominała: „Nagle pomyślałam: pojedę do Joanny, miałam jej adres na Mokotowie. [...] Joanna otworzyła mi drzwi. Weszłam do pokoju. Przy stole siedział jej mąż Jerzy. Spojrzał na mnie i w jego oczach zobaczyłam przerażenie. Nie zdziwiłam się wcale, sam musiał się ukrywać i bał się, bo za mną mógł ktoś iść. [...] Padał deszcz, czy śnieg”.

Opisy domów za oknami zawarte w dzienniku sugerują, że w styczniu 1943 roku Weintraub ukrywał się już na Starym Mieście – sam, bez żony, która tylko czasem go odwiedzała. Wiadomo, że wiersze napisane przez poetę na początku stycznia 1943 roku powstały na Starówce, na przykład 5 stycznia *Śpiew w ślepym zaułku*. 22 stycznia 1943 roku wspominał autor o rozstaniu z żoną na czas jego pobytu na Starym Mieście: „Szamotanie się. I pragnienie spokoju. Bezsenność. Zatrucie powracającymi wciąż obrazami. [...] Joan[ne] nareszcie widziałem. Kochana”. Joanna Weintraub-Krzyżanowska podczas przepisywania dziennika męża pod datą 22 stycznia 1943 roku umieściła w nawiasie adnotację o następującej treści: „Długi okres naszego oddzielnego zamieszkania z konieczności”. Żona poety pisała o jego pobycie na Starym Mieście:

Ten stan trwał dwa miesiące. Jerzy nie miał możliwości wychodzenia, odwiedzam go. Atmosfera tego domu jest dla niego okropna. Bezsenne noce, męczy się, ale ratuje się jeszcze przed załamaniem twórczością. Wreszcie kupujemy mieszkanie na Starówce w pobliżu getta. Ograniczamy się tylko do jednego przyjaciela. Żyje się wciąż w podnieceniu nerwowym⁹⁶.

Na Starym Mieście, już w innym mieszkaniu razem z żoną, poeta musiał przebywać od marca 1943 roku. Wtedy odwiedzał ich „jeden przyjaciel”, czyli Jerzy Poprużenko. 21 marca 1943 roku Weintraub pisał: „Wczoraj przegrałem partię szachów z Jerzym; stwierdziliśmy, że gramy coraz gorzej”. Gdy przebywał w mieszkaniu na Starym Mieście, obserwował przebieg powstania w getcie, które trwało od 19 kwietnia 1943 roku do 16 maja 1943 roku. Nie wiadomo, kiedy dokładnie Jerzy Kamil i Joanna wyjechali z Warszawy. Jednak już w lipcu

⁹⁶ Tamże, s. 8–9.

i w sierpniu 1943 roku poeta musiał przebywać w Milanówku. Tam 3 sierpnia 1943 roku powstały *Godziny obojętności*. 15 sierpnia 1943 roku pisał: „Jedyna zdobycz, którą uwiozłem, to owe *Godziny obojętności*”. Niedługo po powrocie do Warszawy Weintraub zmarł w szpitalu. Potwierdzają to następujące wspomnienia żony:

Wyjeżdżamy do Milanówka na odpoczynek. Tam Jerzy choruje, odnawiają się znów płuca. Ale i tam pisze. Między innymi *Godziny obojętności*⁹⁷.

Prawdopodobnie po powrocie do stolicy poeta ponownie przebywał na Starym Mieście. Ostatnie mieszkanie, w którym ukrywał się tuż przed śmiercią, mieściło się przy ulicy Nowowiniarskiej 9. Maria Sikorska pisała: „[...] nadarzyła się okazja przez policjanta, o którym wiedzieliśmy, że jest uczciwy i współczujący. Przesłałam do Pauliny K. dolary, żeby miała na utrzymanie ukrywających się dzieci i przebywającej cały czas po aryjskiej stronie mojej siostry Joanny i jej męża. [...] Joanna, która dzięki swojemu wyglądowi, a i odwadze, mieszkała stale po stronie aryjskiej i która także w skutek różnych donosów musiała mieszkania zmieniać. Życie jej w tym okresie było bardzo ciężkie i niebezpieczne, jak również życie jej męża, którego bardzo kochała”.

5 września 1943 roku Weintraub napisał ostatni wiersz, zatytułowany *Poeta*. Tuż przed śmiercią na jego prośbę sprowadzono franciszkanina. Poeta zmarł 10 września 1943 roku w Warszawie w klinice Omega. Miał 27 lat. Przyczyną śmierci było zakażenie krwi spowodowane zacięciem się przy goleniu. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim. Maria Sikorska tak relacjonowała ten czas: „We wrześniu 1943 roku moja siostra Joanna przeżyła tragedię. Mąż jej Jerzy Kamil – młody, świetny poeta, goląc się zaciął się wargę. Mimo pomocy lekarzy zmarł po kilku dniach na zakażenie krwi. Nie było jeszcze wtedy antybiotyków. Joanna przyjechała do nas. Pamiętam ją w czerni, z czarną woalką na twarzy, młodą, śliczną, nieszczęśliwą”.

Paulina Krzyżanowska, matka poety, w czasie wojny pracowała jako urzędniczka. Była bardzo zaangażowana w niesienie pomocy ukrywającym się Żydom, organizowała dokumenty dla osób politycznie zagrożonych, wyszukiwała mieszkania dla nich, zdobywała pożywienie dla ludzi powracających z obozów, pomagała w ucieczkach z getta⁹⁸. Maksymilian Weintraub podczas okupacji ukrywał się w stolicy razem z przyjaciółką. Zmarł 25 sierpnia 1944 roku. Po wojnie Paulina Krzyżanowska mieszkała na Saskiej Kępie. Zmarła 1 marca 1964 roku.

⁹⁷ Tamże, s. 9.

⁹⁸ M.in. pomogła wydobyć z getta dzieci sióstr Joanny Krzyżanowskiej i zaopiekowała się nimi. Te informacje podaje na podstawie rozmowy z Marią Sikorską, przeprowadzonej 11 stycznia 2008 r.

Joanna Weintraub w czerwcu 1992 roku przekazała do Muzeum Literatury w Warszawie materiały pozostałe po mężu. Zmarła 7 listopada 2006 roku w Warszawie w wieku 101 lat.

Po wojnie ukazały się dwa wybory twórczości tego przedwcześnie zmarłego poety i tłumacza: *Wiersze wybrane* w 1953 roku i *Utwory wybrane* w 1986 roku (PIW, Warszawa). Dziennik okupacyjny zaprezentowano po raz pierwszy w obszernych fragmentach w 1986 roku. Podstawą tej edycji był rękopis Weintrauba. Istnieją więc trzy przekazy tekstu: autograf, kopia dziennika przepisana przez Joannę Weintraub-Krzyżanowską i wersja opublikowana w zbiorze w 1986 roku. Wyboru utworów i fragmentów dziennika dokonał w nim Ryszard Matuszewski, a Aniela Piorunowa ustaliła tekst na podstawie autografu. Niektóre części pamiętnika zostały opuszczone, nie umieszczono wszystkich cytatów w języku rosyjskim, fragmentów wierszy i utworów wplecionych do tekstu przez Weintrauba. Edycja zamieszczona w *Utworach wybranych* opiera się na błędnych ustaleniach, w wyniku których czas, w jakim autor pisał pamiętnik, przesunięto o dwa lata wstecz. Pojawiły się tam też niewłaściwie przepisane słowa rosyjskie lub błędnie odczytane wyrazy w języku polskim.

Fragmenty dziennika Jerzego Kamila Weintrauba były wielokrotnie cytowane w książkach dotyczących literatury drugiej wojny światowej, na przykład przez Lesława Bartelskiego w *Genealogii ocalonych...*⁹⁹, przez Jerzego Poradeckiego w *Orfeuszu poetów dwudziestego wieku*¹⁰⁰, a także we wstępach do edycji twórczości poety autorstwa Jana Śpiewaka w 1953 roku i Ryszarda Matuszewskiego w 1986 roku oraz we wspomnieniach żony Joanny Krzyżanowskiej i poety Edwarda Kozikowskiego. Ostatnio o konieczność pełnej edycji dziennika upomniał się Marcin Libich w szkicu *Przez własną ciemność przebić się na światło dzienne. O dzienniku Jerzego Kamila Weintrauba*¹⁰¹.

Przejrzał Miłosz Piotrowiak

 <http://orcid.org/0000-0003-3787-752X>

Instytut Literaturoznawstwa, Uniwersytet Śląski

⁹⁹ L.M. BARTELSKI: *Genealogia ocalonych: szkice o latach 1939–1944*. Kraków 1963.

¹⁰⁰ J. PORADECKI: *Orfeusz poetów dwudziestego wieku*. Łódź 1995.

¹⁰¹ M. LIBICH: *Przez własną ciemność przebić się na światło dzienne...*, s. 52–55.

Zasady wydania

Materiały piśmienne pochodzą ze zbiorów Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Ostateczny kształt tej edycji nadano, opierając się na kilku podstawowych założeniach, takich jak: przekazanie tekstu dziennika w całości (bez jakichkolwiek opuszczeń), wprowadzenie niezbędnych poprawek, przypisów objaśniających oraz modernizacja pisowni i interpunkcji. Odnalezienie oryginału rękopisu umożliwiło wykonanie tego zadania – podstawę edycji stanowi autograf pozostawiony przez poetę w postaci zeszytu z odręcznymi notatkami, konsekwentnie prowadzonymi przez niego w ciągu ostatniego roku życia. Nowa edycja przede wszystkim podaje prawidłowy czas powstania dziennika. Wydanie jest uzupełnione też o szczegółowy życiorys poety.

Dziennik okupacyjny dotychczas nie był drukowany w całości. Ważnym aspektem, który trzeba było uwzględnić podczas pracy nad edycją, jest diarystyczna forma – to specyficzny utwór, powstający w „czasach niesprzyjających” tworzeniu tekstów przepelnionych subiektywizmem i rejestrujących otaczającą rzeczywistość. Pamiętnik był pisany przez człowieka zmuszonego do ukrywania się i żyjącego w strachu przed przechwyceniem notesu, właściwie odizolowanego od bieżących wydarzeń, więc nie zawsze zdającego sobie sprawę z aktualnej sytuacji. Nie jest to jednak typowy dziennik – dokument epoki, znamienne zresztą, że wbrew wyznacznikom formalnym Weintraub określił go mianem *Pamiętnika*. Okoliczności, w których powstawał, musiały wpłynąć na jego kształt stylistyczny, a mianowicie na wprowadzenie przez autora zaszyfrowanych informacji, które starałam się – w miarę możliwości – wyjaśnić.

Barbara Stępnia